ŚWIAT KOBIECY
REKORD

ROK 1925
Nr. 4
CENA ZŁ. 1.50.



REKORD
ŚWIAT KOBIECY
CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

ROK V 20 LUTEGO 1925 NUMER 4

Z krainy Mody



„Kto zbadał Mód paryskich przepastne krainy?“ Ta polanka, zalana słońcem, gdzie doskonale odróżnić można najdrobniejszy szczegół kwiatów, liści, gałązek, gdzie oko jednym rzutem ogarnia całość — to dziś. A tuż obok, w tym ciemnym tajemniczym ostępie, nie wiadomo, co rośnie... To jutro Mody... Zawsze niepewne, niezbadane, kapryśne. Opowiadają o niem wiele, zapowiadają jeszcze więcej. Można z tego zrobić zagadkę, albo grę hazardową: jak rzucona moneta upadnie: orzeł czy reszka?

Z jednej strony anonsują głośno: szynjony i węzły z włosów (własnych lub dodanych!); z drugiej: suknie udrapowane; z trzeciej: zupełne pognębienie sukien koszulkowych. Tymczasem, oprócz tych, które zachowały swoje piękne sploty złote czy ciemne, spotyka się jedynie kobiety z obciętą czupryną! Dalej, co się tyczy sukien, napróżno wysilamy wzrok, by widzieć zapowiadane draperje... Pracownie i nadal pokazują nam cuda z sukniami koszulkowemi. Są one rozszerzone u dołu, mają często wachlarze i *godets*, ale zaliczyć je musimy i nadal do tak ulubionych *robes droites* i *robes chemises*. Trochę odmiany przynosi t. zw. *robe frissonante*, t. j. suknia wąska, „futerał“, na której układają, większe i mniejsze, falbanki rozmaitej długości, wykończone ząbkami. Falbanki te, od obrębka sukni wznoszą się aż do bioder, stanik natomiast pozostaje i nadal równy, często już mniej szeroki niż dawniej, przylegający do kształtów ciała, zaznaczający je nawet niedyskretnie... Pasek ukazuje się rzadko, a stan jeden zaznacza się sam przez ob-

ciślejszy stanik, drugi zaś sztucznie markuje linja falban w okolicy bioder.

Co się tyczy sukien równych, prostych, *robes droites*, widuje się wciąż jeszcze dużo pięknych modeli. Szczególniej na wyjazd na Południe. Np. suknia z *crêpe de Chine* koloru rdzy lub *geranium*, który to odcień w szał wprawia obecnie Paryżanki! Jakżeż można zrobić ją szeroką lub przybrać draperjami, gdy szyk wymaga, by nosić ją z żakietem z czarnego aksamitu. Żakiet ten musi mieć krój męskiej marynarki. Okrycie to aksamitne, o ile upadabnia się do ubrania męskiego, powinno być bez guzików, a przody krzyżują się od strony prawej na lewą, pod pasmem futra, najczęściej z tchórza lub królika „szynszylety", co ślicznie kontrastuje z czernią aksamitu. Do tego kapelusik — tiara, również czarny aksamitny, jest doskonałem uzupełnieniem.

Zapowiadają nam również wygnanie małego kapelusza filcowego. Ale na to nie zgodzą się kobiety. Coprawda, to te małe kapelusze wyglądają wszystkie jakby były włożone z cudzej, większej głowy: są wysokie, jeszcze wyżej upięte, i spadają tak nisko na oczy, jakby obwód był nieco za szeroki... Widuje się również mnóstwo kapeluszy dużych ze słomki, *Paize* i włosia, przybranych wstążką, egretami i klejnocikami z prawdziwych kamieni drogocennych. Kapelusze te przeznaczone są na wyjazd na *Côte d'Azur* oraz na popołudnie: wizyty, *five o'clock* i dancingi, jak np. wielki kapelusz w rodzaju beretu, tak cudnie rzucający cień na oczy, zrobiony jest z aksamitu czarnego, spiętą klejnotem *art nouveau* i noszony na herbatę u Ritz'a i innych modnych herbaciarniach. Inny kapelusz jest znów ze słomki egzotycznej, o rondzie szerokiem,



Maison de Blanc
Manteau en velours de laine garni broderie de laine et ragondin. Chapeau assort
Płaszczyk z aksamitu wełnianego, przybrany haftem włóczkowym i futerkiem. Kapelusz z tego materjału



podszytem wstążką taftową cieniowaną; takaż wstążka zdobi wysoką główkę, opasując ją całą i tworząc wysoką kokardę.

Na przedpołudnie, kapeluszem „sportowym" i praktycznym pozostaje nadal miła forma z filcu i... fason kloszowy! Coprawda zmieniony nieco, „odmłodzony", zwyciężył nawet ten wścibski i obnoszony fason z żebrami, zakończony u góry pomponem, wiatraczkiem z wstążki i t. p.

Że modniarki chciałyby bardzo zmienić zupełnie nasze kapelusze, to rzecz zrozumiała. Nie racja to jednakże, by narzuciły nam swą wolę i byśmy od jutra wyrzekły się małych filców, wygodnych i przemiłych, które przez cztery lata były naszymi zaufanymi przyjaciółmi...

Bo nawet najbardziej fantastyczna i kapryśna władczyni, jaką jest Jej Królewska Wysokość Moda, musi się liczyć ze zwyczajami danej epoki, a czas obecny, gdy kobieta odgrywa w świecie rolę czynną i coraz

ważniejszą, wymaga, by stroje przystosowane były do jej sposobu bycia i czynów. Więc na dzień ubranie praktyczne, nie rzucające się w oczy, proste w linji i kroju, dyskretne w kolorze. Za to wieczorem kobieta roztacza cały blask swej urody i kobiecości. Od czubka trzewika do obłoku tiulu, osłaniającego ramiona, poprzez szczegóły torebki, chusteczki do nosa i biżuterję, wszystko jest wciąż odnowione, wciąż inne, wciąż cudownie obmyślane do najdrobniejszych odcieni i tonów, składających się na bajecznie sharmonizowaną całość: strój kobiety. *JANA*

Człowiek bez zasad bywa też zwykle człowiekiem bez charakteru, gdyż jeśliby się urodził z charakterem, poczułby potrzebę stworzenia sobie zasad.

Po sposobie, w jaki spełniasz swój obowiązek, poznasz wartość twoją... A co to jest obowiązek?... Zadanie powszedniego dnia...

Kiedy czujesz się bliskim popadnięcia w złość czy uniesienie, zapytaj sam siebie, co na twojem miejscu uczyniłby człowiek rozsądny.

W ocenie swego szczęścia człowiek za nic ma to, co posiada, a liczy to tylko, czego mu nie dostaje.







A L'enseigne de Mignapouf
Robe de satin mauve, garniture de ruban de crêpe de Chine mauve et plissés de mousseline de soie même ton

Sukienka z jedwabiu „mauve", przybranie z wstążki crêpe de Chine i pliskami z muślinu jedwabnego w tymże odcieniu

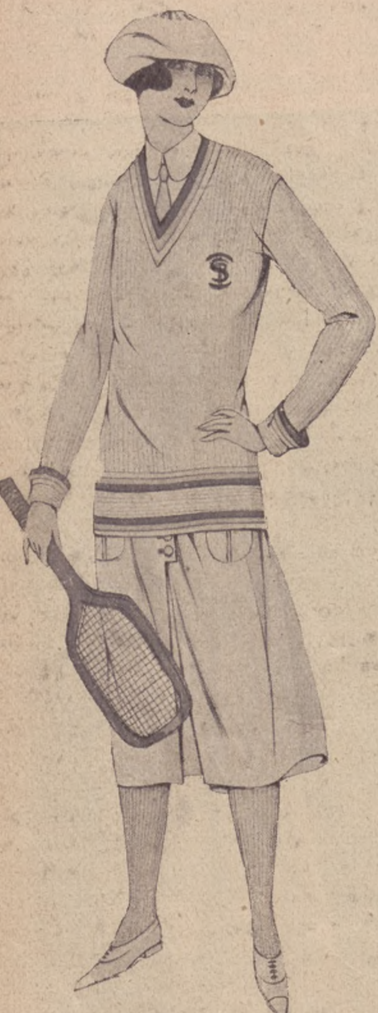
Germaine — Robe portée par Melle Rachel Berendt de l'Odéon
Robe en tissu ton différents lamé or, garnie velours bleu et motif perlé

Suknia teatralna z materji tkanej nićmi różnobarwnemi na złotej lamie, przybranie z aksamitu błękitnego i motywów perełkowych

Cheruit
Robe en satin liberty rose garnie dentelle d'argent

Suknia z jedwabnej liberty w tonie różowym, przybrana koronką srebrną









TEGOROCZNA ZIMA W ZAKOPANEM



Zakopane, w styczniu 1925

Zdawałoby się, że na pisanie o Zakopanem w zimie, na wiosnę, w lecie, w jesieni i we wszystkich innych porach roku, ma wyłączny monopol Makuszyński. Takby się zdawało, ze względu na nieprzebrane mnóstwo pysznych artykułów, listów, wspomnień, refleksyj i t. d., jakie w prasie polskiej poświęcił Zakopanemu autor „Rzeczy wesołych". A przecież tak nie jest. Bo, pomyślcie tylko miłe moje panie: czyż możliwem jest, by Makuszyński pisał zawsze i wszędzie? Wszakże nie może on rozerwać się na ćwierci — i chwała Bogu zresztą, że nie może, bo czyż w takim rozćwiartowanym stanie mógłby potem poświęcać się warszawskiemu teatrowi?... Nie może tego uczynić tem bardziej w chwili obecnej, ponieważ — (tylko nie zdradźcie mnie, że Wam to mówię) — zajęty jest tu silnie asystowaniem jakiejś zalotnej Warszawiance.

Niech więc Makuszyński na urlopie zamiast pisać fejletony... opowiada je owej wytwornej pani, ja zaś tymczasem — przyznaję w pokorze ducha, że nie będzie to godne zastępstwo, lecz cóż robić? — napiszę Wam słów kilka o Zakopanem.

A zatem oprócz wspomnianego powyżej „bicza" warszawskich artystów przybyło tej zimy do Zakopanego trochę innych jeszcze osób, cywilnych i wojskowych, świeckich i duchownych. Dużo ich jednak niema. Giewont, składając swą kamienną łapę w daszek nad oczyma, by się zasłonić przed blaskiem słonecznym, zdaje się mówić, patrząc zgóry na Krupówki:

— Ach! jak to dobrze i miło! Choć raz przecież nie muszę patrzeć na to nędzne mrowie ludzkie! Zapomniałem już o mojej dawnej człowieczej skórze, i razi mnie dziś ta banda, przypominająca dawne me istnienie. A w tym roku przynajmniej swobodniej mogę oddychać!

Nie w te same jednak słowa odzywają się właściciele hotelów i pensjonatów. Nie w smak im zupełnie ta tegoroczna „przestronność" zakopańska. To też panowie ci i panie dość rzadkie mają miny i, kiwając smętnie głowami, powtarzają:

— A, no trudno, trzeba pożegnać się z myślą o tych dobrych czasach wojennych, kiedy to każdy, kto chciał i nie chciał, wyrzucony tak lub owak ze swej siedziby, szukał schronienia w Zakopanem. Minęły też bezpowrotnie, zdaje się, te błogosławione czasy powojenne, w których każdy paskarz i nuworisz uważał sobie za swój święty obowiązek przepędzić u nas zimowy sezon. Wojenni bezdomni odnaleźli swoje dawne lub założyli sobie nowe siedziby, powojenni zaś nowobogaccy uważają, że dziś Zakopane dobre jest dla byle jakiego inteligenta, a dla nich otworem stoi już zagranica.

I rzeczywiście ta zagranica zrobiła tego roku poważną konkurencję naszej zimowej stolicy. Dużo osób miast pod Gewont wyruszyło na Jasny Brzeg, gdzie w każdym razie jest... o wiele cieplej. Drugim wrogiem tegorocznego sezonu jest ogólny brak gotówki, zatrzymujący ludzi w domu i nie pozwalający im marzyć o jakiemś wybiegnięciu poza codzienną szarzyznę.

Skutek tych dwu zasadniczych przyczyn jest taki, że Zakopane, które w okresie świąt Bożego Narodzenia nie mogło w ostatnich latach niemal pomieścić płynącej ławą fali gości, w tym roku, nawet w tym okresie „żniwa" pensjonatowego, nie było wcale przepełnione. W chwili obecnej np. w takiem „Sanato", które o tej porze miewało po sto osób, bawi ich zaledwie kilkadziesiąt.



A zima jest czarowna. Wbrew wszystkim krukom, kraczącym od całych tygodni: „nie będzie w tym roku zimy!", przyszła ona i jest wyjątkowo przemiła, bo skąpana w jakieś nieprawdopodobne bogactwo słońca. Jest ono teraz naprawdę południowe; nietylko olśniewa oczy, nietylko krzyk zachwytu wyrywa człowiekowi z gardła, lecz grzeje, praży, jak szalone. W godzinach południowych panie spacerują nie nawet w sveaterach, lecz w samych już sukniach. Istna Riviera! Dla chorych, rekonwalescentów i wszystkich amatorów werandowania — raj na ziemi!

I nie wierzcie plotkom, że niema w tym roku śniegu w Zakopanem. Zastanawiał się on wprawdzie leniwie i nie wiadomo czemu wahał dość długo, zanim spadł. Ale jest nareszcie. Biało na górach, biało na dole, sanna znakomita. A chociaż narciarze, nie ci naturalnie, którzy chodzą w góry, lecz ci, a bardziej jeszcze te, które, w szkaradne jaskrawe skarpetki ustroiwszy swe nóżki, kręcą się na nartach po najbliższych i najprzystępniejszych zboczach regli, skarżą się, że skutkiem zbyt małej ilości śniegu wracają z każdej wycieczki z ponabijanemi guzami i sińcami na ciele, ja jednak ośmielam się przypuszczać, że tak tam znowu źle z tym śniegiem nie jest i że przyczyna tych bolesnych sińców leży może w czem innem... Lecz boję się dokończyć mej myśli. W każdym razie faktem jest, że 21-go stycznia odbyły się tu zawody narciarskie, urządzone staraniem tut. Sokoła, przyniosły one w sferach „fachowych" dużo sensacyjnych niespodzianek, sympatycznej zaś i dzielnej naszej sportsmence p. Eli Ziętkiewiczowej dały nowy świetny triumf w biegu pań. W dniach 24—26 stycznia odbyły się znów interesujące zawody narciarskie o mistrzostwo Zakopanego, na koniec zaś lutego zapowiedziane są wielkie zawody międzynarodowe.

Amatorzy sportu poza nartami oddają się naturalnie bobsleigh'owi i zwykłym saneczkom, mniejsi sportowcy zadowalają się wycieczkami na saniach do Morskiego Oka, Kościelisk lub choćby do bliższych dolinek, szerszy zaś ogół zabawia się sportem flirtowo-tanecznym na dancingach kawiarnianych. Pląsają a raczej spacerują w takt shimmy i jawy pary w „Tatrzańskiej", w „Morskiem Oku" i u Trzaski; tu dancingi posiadają specjalną atrakcję w postaci sympatycznej pary tancerzy: uroczej Marion i mniej uroczego Ralfa; o powodzenie współzawodniczy z nimi produkujący się głośny melodysta z piłą; huraganowe oklaski wywołuje jego tajemniczy młoteczek, wydzwaniający na takiej ot zwyczajnej sobie pile arje z Toski czy z Butterfly.

Brak natomiast tegorocznemu sezonowi jakichkolwiek atrakcyj koncertowo-teatralnych; odbył się tylko wieczór Sienkiewiczowski, którego punktem kulminacyjnym poza okolicznościowym odczytem i deklamacją pani Roj-Rytardowej był śpiew doskonałej a rzadko niestety występującej śpiewaczki p. Olgi Falco-Karabińskiej; głęboki jej mezzo sopran i wysoka kultura artystyczna uzyskały zasłużony sukces.

Sensację w tutejszym świecie artystycznym budzi zapowiedź wielkiej szkoły śpiewu i muzyki, którą otworzyć tu podobno zamierza w swoim „Białym Domu" zamieszkała obecnie na stałe w Zakopanem znakomita nasza artystka p. Janina Korolewicz-Waydowa. Ze zrozumiałą niecierpliwością oczekują tego stali mieszkańcy Zakopanego.

Z. L.

Teatry

WARSZAWA *Styczeń, 1925*

Teatr Polski sięgnął do dawniejszego repertuaru i wystawił „wesoły dramat“ Jana Augusta Kisielewskiego p. t. „W sieci“. Po raz pierwszy grano obie części razem. Nie przypominam sobie zresztą, aby część drugą, p. t. „Ostatnie spotkanie“, wogóle gdziekolwiek grano.

Tyle lat minęło od premjery tej najsilniejszej ze sztuk przedwcześnie zgasłej chluby polskiego dramatu, a tragedja szalonej Julki ani trochę nie przybladła i nic nie straciła na aktualności. Społeczeństwo powinnoby zawołać „niestety!“, lecz literat może się tylko cieszyć, że niezbyt obfita literatura dramatyczna Polski posiada dzieło tak silne i tak niespożyte.

Wiele niegdyś papieru zużyto na polemikę o „szalonej Julce“. Nazywano ten dramat książkowym (co pochodziło zapewnie stąd, że i w książkowem wydaniu czyta się tak gładko jak powieść), zarzucano mu zaściankowość, zbytne związanie z pewnem bardzo określonem środowiskiem, wróżono, że nigdy poza mury Krakowa nie wyjdzie.

Wszystko to okazało się zupełnie niesłuszne. W szamotaniu się Julki (nie wiem nawet, czy rzeczywiście utalentowanej malarki) z gorszym i pustszym od niej światem, w zrywaniu się Jury do „światła z zachodu“, o którem do krakowskich knajp artystycznych z trudem przedzierały się przez dym papierosów jakieś niesprawdzone wieści, wreszcie w tragedji biednego pana Serby, którego nieszczęśliwie ulokowana miłość z nudnego kancelisty zaawansowała prawie na męczennika — są pierwiastki wieczne, tragiczne. Środowisko, specjalne okoliczności, dziwaczne typy — wszystko, chociaż malowane tak żywo, jak to się rzadko zdarza, wszystko to wobec tego wiekuistego dramatu młodych i starych, mądrych i głupich schodzi na plan drugi. Podobnie jak to się stało chociażby z niektóremi sztukami Moliera, które też przecież okolicznościowo były pisane.

„W sieci“ w Warszawie wystawiono zupełnie nowocześnie. Reżyser Ordyński chwalebnie uniknął tu modnej dziś stylizacji, nie każąc artystom grać w strojach z lat 50-tych. Czasy te są jeszcze za bliskie nam i ówczesne stroje nie robiłyby wrażenia kostjumów, lecz byłyby poprostu śmieszne. Kilka scen (zwłaszcza w akcie 1-ym i 3-cim) zainscenizowano wprost świetnie, iście po reinhardtowsku. Julkę grała p. Marja Modzelewska, podbijając widownię zarówno głębokiem ujęciem roli, jak i urokiem swej osoby. Pan Warnecki dobrze odtworzył Jurę. Inne role wykonali pan Samborski, świetny Orwid, Słabicka, Modrzewska, Maliszewski, Daczyński i wielu innych. Wyborne dekoracje skomponował Frycz.

Czuło się, że w tak umeblowanem mieszkaniu ludzie nie mogą być szczęśliwi. „W sieci“ ma zdaje się zapewnione powodzenie.

Dawno niegraną sztukę wznowił i dyr. Szyller w Teatrze Bogusławskiego. Mówię o „Skalmierzankach“ komedjo-operze Kamińskiego, która tym razem otrzymała właściwą oprawę, podkreślającą „sztuczną“ ludowość tego doskonałego wodewilu. Sceny zbiorowe wypadły doskonale — czego można było się spodziewać po doskonałym zespole, jakim z dnia na dzień staje się trupa Teatru Bogusławskiego. Niema w niej wybitnych talentów aktorskich, ale jest zespół zgrany, w którym uderza staranna praca zarówno reżysera, jak poszczególnych aktorów.

Operetka „Księżniczka w Masce“ (Teatr Nowości) nie jest ciekawa pod względem muzycznym, ale śmiało może być uważana za niebywałą rewję wspaniałych strojów pani Niewiarowskiej — jeszcze wspanialszych, niż w „Marycy“. *Z. P.*



„Skalmierzanki“ w Teatrze im. Bogusławskiego

KRAKÓW

Styczeń 1925

Z niezwykle ciekawą premjerą wystąpił w ostatnim czasie teatr im. Słowackiego. Było nią „Zwiastowanie“, misterjum francuskiego poety, Pawła Claudel'a. Ze względu na interesującą postać autora, wysoką wartość literacką dzieła, tudzież wielce artystyczne jego przedstawienie na scenie krakowskiej, pragnę omówieniu „Zwiastowania“ poświęcić nieco więcej miejsca.

Misterjum Claudel'a — jeżeli chodzi o datę jego powstania — nie jest nowością. Pierwsza jego koncepcja powstała bowiem jeszcze w r. 1892 i nosiła tytuł: „Dziewczę Violena“. Była to jedna z pierwszych prób działalności literackiej młodziutkiego, bo 24 lat liczącego podówczas poety. Claudel, który z biegiem lat, ukończywszy studja, poświęcił się karjerze dyplomatycznej i piastował kolejno godność konsula Francji w Ameryce, w Chinach, w Czechach, w Niemczech i t. d., nie przestał pracować i tworzyć na polu literackiem.



P. Bednarzewska i p. Chmielewski w „Spadkobiercy“ Ad. Grzymały-Siedleckiego w teatrze im. Słowackiego

Podczas powstawania coraz to nowych dzieł budzi się w umyśle poety wspomnienie jego młodzieńczej „Violeny“; dawny pomysł dojrzewa i z rzeczy przedtem „współczesnej“ przekształca się w wielkie „średniowieczne misterjum“, które odegrane po raz pierwszy w r. 1912 w Paryżu przynosi autorowi sukces olbrzymi. W następnym już roku wystawia „Zwiastowanie“ reżyser sceny Dalcroze'a w głośnem Helleran pod Dreznem, poczem dzieło to ukazuje się we Frankfurcie nad Menem, wreszcie w parę miesięcy po wybuchu wojny wystawia je w „Teatrze Kameralnym“ w Moskwie sławny rosyjski reżyser — nowator, Tairow. Wojna rzuciła rewelatorskie arcydzieło Claudel'a w zapomnienie, z którego wydobył je dopiero teraz pierwszy w Polsce teatr im. Słowackiego.

W prologu do 4 „zdarzeń“, z których składa się „Zwiastowanie“, widzimy urocze dziewczę Violenę i potężnego budowniczego kościołów Piotra z Craon, który z dopustu niebios dotknięty trądem za to, że chciał gwałtem zdobyć czystą Violenę, opuszcza wioskę Combernon, żegnając z żalem tę, której miłości nie potrafił pozyskać. Na ustach odchodzącego składa Violena jako dowód przebaczenia jego winy braterski pocałunek.



„Krzyżacy“ w teatrze im. Słowackiego. — Obraz: „Śmierć Danusi“

Dziewczyna kocha młodego Jakóba Shory, któremu też za żonę przeznacza ją stary ojciec Anne Vercors, wyruszający w pielgrzymkę do Palestyny, dla uproszenia Boga o zmiłowanie nad Francją, rozdartą długoletnią wojną. Jakóba kocha jednak również i pożąda za męża przewrotna siostra Violeny, Mara, która też nie waha się przed ohydną potwarzą: mówi Jakóbowi, że Violena była kochanką budowniczego Piotra z Craon. Kłamliwym tym słowom daje wiarę małoduszny Jakób, tem bardziej, że znajdują one potwierdzenie w strasznym fakcie: Violena dotknięta jest trądem.

Czyste dziewczę, ofiara pocałunku przebaczenia i litości, mimo cały ogrom swojego kochania nie tłumaczy się, nie broni; idzie w odludzie, przeznaczone dla trędowatych, gdy nikczemna Mara zaślubia Jakóba.

Po ośmiu latach, do schronienia oślepłej z choroby Violeny przybywa w noc wigilijną Mara błagać o ratunek dla nieżywego swego dziecka. Wśród bicia dzwonów na pasterkę, przy śpiewie chórów anielskich, dokonuje się cud: ożywa dziecko Mary, lecz wskrzeszone, spoziera na świat... błękitnemi oczyma Violeny.

Mara, acz uszczęśliwiona ożyciem dziecka, nie może znieść myśli, że wróciło ono na świat jako owoc mistycznego związku między świętą jej siostrą a dawnym jej narzeczonym, Jakóbem. Z zemsty nocną porą spycha nieszczęsną Violenę w osypisko i przywala worem piasku. Z męczeńskiej śmierci czystej dziewicy spływa błogosławieństwo na osiedle Combernon: w dniu pogrzebu Violeny powraca z Ziemi Św. stary jej ojciec i mściwą Marę, na którą spływa łaska wybawienia, godzi z jej małżonkiem Jakóbem. W pogodny wieczór, wśród bicia dzwonów na święto Zwiastowania“, padają w ciszę słowa starca, pełne nie rezygnacji, lecz głębokiej chrześcijańskiej wiary: „Tak wszystko jest w porządku... Niech będzie pochwalona śmierć“.

Żadne streszczenie nie jest w stanie w najdrobniejszej nawet cząstce oddać głębokości myśli i czaru poezji „Zwiastowania“, w którem Claudel — jak sam powiada — „nie świętych pragnął przedstawić, lecz słabe stworzenia ludzkie, ujarzmione przez Łaskę“. Wspaniałe to misterjum, rozgrywające się na tle średniowiecza, w atmosferze cudu i mistyki, jest jednym potężnym a tak rzadkim we współczesnej literaturze francuskiej hymnem miłości Boga, jedną wielką pieśnią Wiary. W podniosły ton dzieła wczuli się doskonała wraz z reżyserką i odtwórczynią roli Mary p. Wysocka i wszyscy artyści (p. Kunicka — Violena, p. Socha — Jakób, p. Modrzewski — stary ojciec, p. Kosmowska — matka, p. Szymański — Piotr z Craon). Przedstawienie było nawskróś stylowe, w czem dopomogły i piękne dekoracje p. Krassowskiego i śliczny przekład ś. p. Edwarda Leszczyńskiego, który potrafił oddać czar poezji Claudel'a, największego — jak piszą krytycy francuscy — z żyjących dziś genjuszy.

A jednak... ponad „wysokie“ piękno poezji milszą jest publiczności „niska“ wesołość komedji-farsy; to też mniej „chodzi“ na „Zwiastowanie“, a bardziej „biega“ na... „Fotel 47“



KONSTANCJA BEDNARZEWSKA

„Fotel 47", sztuka Verneuil'a, był triumfem przedewszystkiem p. Bednarzewskiej, która włożyła w swoją rolę wielkie doświadczenie aktorskie i pełen uroku kobiecego talent. To też skrzyła się ta rola wdziękiem i finezją.

Verneuil'a, który, nie przynosząc wprawdzie w treści nic nowego i poruszając tylko w zgrabnie dowcipny sposób odwieczny problem trójkąta małżeńskiego, daje pole do popisu artystom, przedewszystkiem kapitalnemu w roli „przyjaciela domu" p. Leliwie i przemiłej jako młoda mężateczka p. Kossockiej, jako też p. Bednarzewskiej, świetnej „gwiazdy scenicznej", i p. Knobelsdorff w roli młodego żonkosia.

Równie „kasową" rzeczą jak „Fotel 47" jest „Spadkobierca" Ad. Grzymały-Siedleckiego. Komedja ta jest przeniesieniem na scenę powieści „Samosęki" tegoż autora; występują w niej wszystkie znane nam z powieści, choć mocno „poobkrawywane" postacie i — mimo pewne braki w budowie całości — przemawiają do nas tak szczerze, swojsko, raz z takim dowcipem i humorem, to znów z taką „łezką sentymentu", że wszystkim im dajemy rzęsiste oklaski, tem bardziej, że przemawiają one do nas przez usta takich artystów, jak p. Chmielewski, który dał niezapomnianą wprost kreację zamerykanizowanego dziedzica Obierzyńskiego, p. Bednarzewska, pełna prostoty zakochana gospodyni, p. Klońska-Sauerowa, doskonała rezydentka, p. Jednowski, zabawny zbankrutowany „posesjonat", p. Zalewska, stylowa babcia i t. d.

W dalszym ciągu ujrzeliśmy na scenie im. Słowackiego nieznaną dotąd w Polsce sztukę Wedekinda p. t. „Hidalla" czyli „Karzeł-olbrzym", w której autor w oryginalny sposób przedstawia swoje osobiste porachunki z krytyką i opinją publiczną, rzucającą gromy na rewolucję, jaką wprowadzał Wedekind w gmach uświęconych tradycją zasad społecznych. Tytułową postać odtworzył pomysłowo p. Piekarski.

Na repertuarze teatru im. Słowackiego utrzymują się stale: „Jasełka" Rydla i sympatyczna przeróbka Walewskiego z Sienkiewiczowskich „Krzyżaków".

ZOEL

LISTY LEKARKI

LIST TRZECI

Ach, Dusiu! Jakże ja Ci mogę radzić, czy masz wstąpić na uniwersytet lub na jakieś wyższe kursy, bo „czapka studencka na główce młodej dziewczyny jest dziś modną" i większość twoich koleżanek się w nią ubierze...

Za moich czasów to „nie było modne", lecz wyjątkowe. Patrzano ze zgrozą na udającą się za granicę młodą dziewczynę, w kraju rodzinnym nie było dla niej dostępu do wyższej uczelni, prócz kursów Baranieckiego w Krakowie.

Jechała co rok na obczyznę garstka i rozpraszała się głównie po szwajcarskich uniwersytetach i trochę we Francji.

I z tej garstki nawet nie wszystkie kończyły studja.., jedne przerywały z braku funduszów, inne z braku zdrowia, nieodpowiedniego przygotowania naukowego, jeszcze inne wychodziły zamąż i obowiązkom rodzinnym oddawały słusznie pierwszeństwo przed nauką.

Bo na cóż kobiecie dyplomy i tytuły naukowe, jeśli za ich cenę nie kupi szczęścia...

Szczęście jej zaś leży w cichem ognisku rodzinnem... Więc jakże Ci mogę radzić!

Rozpatrz się w swoich siłach..., zdolnościach, zmierz zdrowie... i zastanów się, czy nie szkoda Ci potem będzie tego czasu, jeżeli się cofniesz... lub zaniechasz obranej drogi...

Może lepiej wybrać takie zajęcie i przygotowanie się do przyszłej roli w rodzinie, którego nie pożałujesz nigdy, bo zawsze się przyda kobiecie... Mam na myśli kursy gospodarstwa domowego..., kurs krawiecczyzny i modniarstwa..., żeby móc potem choćby tylko dla siebie szyć i robić kapelusze, jak to jest powszechne we Francji. Wreszcie — może masz jaki talent — w tym ostatnim wypadku zamiłowanie szczere pchnie Cię na właściwą drogę, a rodzice powinni Ci w tem gorąco współdziałać.

Bardzo, bardzo przydałyby się także dla przyszłych młodych mateczek kilkotygodniowe lub kilkumiesięczne teoretyczno-praktyczne kursy pielęgnowania niemowląt, aby potem nie robić niefortunnych eksperymentów na pierworodnych potomkach. Kursy takie powinny być zorganizowane przy przytułkach położniczych i domach wychowawczych.

Wiele twoich koleżanek jest w gorszem od Ciebie położeniu, gdyż albo zaraz, albo w niedalekiej przyszłości muszą myśleć o zarobkowej pracy.

Lecz i w tym ostatnim wypadku wątpię, czy zawody intelektualne opłacą się im w tym stopniu, co rzemiosła, praca handlowo-biurowa, nauczycielstwo, dentystyka...

Napewno nie... albo po wielu, wielu latach... i trudach...

Kiedy wreszcie dopłyną do portu..., usłyszą z ust wybranego człowieka, że... „w walce o byt starły sobie kobiecość" lub że... „zapóźno..., bo młodość przeszła".

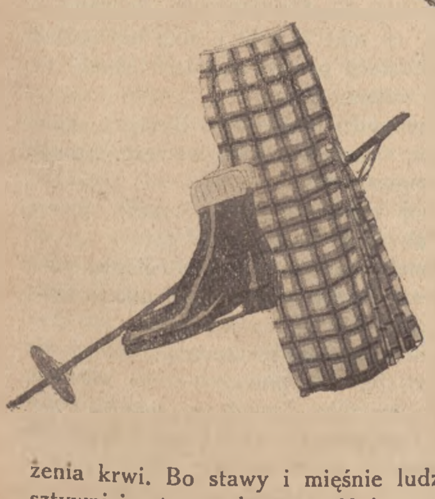
Tak, Dusiu... Bez czapki studenckiej prędzej skierujesz się na właściwą ścieżkę... i pochwycisz prawdziwy sens życia.

Idź za głosem własnego tylko instynktu!

Dr J. Śmiarowska

NA DRODZE DO PIĘKNA I SIŁY...





Gdy mnie przed niedawnym czasem zapytano, czem różni się sylwetka psychiczna i fizyczna dzisiejszej kobiety od dawniejszej, odpowiedziałem bez wahania: Różnica polega na gorącej chęci pójścia za postępem, za duchem czasu, na nieustannej gotowości podobania się i na utworzenie z siebie człowieka wielostronnego, pożytecznego i pięknego. Wreszcie na zamiłowaniu do ruchu i sportów, którym już coraz częściej też zawdzięcza prócz zdrowia giętkie i wysmukłe linje ciała.

Kobieta dzisiejsza woli rzut oka na jutro, aniżeli na wczoraj — przed siebie, aniżeli za siebie. Chce być samodzielną, żywotną w każdym zakresie. Woli zanurzyć się w rwącym strumieniu życia, aniżeli na brzegu jego poetycznie upozowana czytać romanse. Woli opaleniznę od blednicy, słońce od cienia. Woli współpracować, aniżeli dać się wyręczać, walczyć, aniżeli w biernem oczekiwaniu patrzeć na walkę mężczyzny. Przenosi elastyczną, szczupłą, ruchliwą sylwetkę i swobodny strój ponad obfitość kształtów, ujętych gorsetem w karby. Oto zasadnicza różnica między kobietą dzisiejszą, a wczorajszą. A zatem woli ona walczyć. Tak, ale do zwycięstwa potrzebna jednak siła, nietylko moralna, ale i fizyczna. Żródłem zaś tej siły fizycznej jest ruch na wolnem powietrzu, pod postacią gimnastyki, sportów, gier i zabaw ruchowych. Oczywiście nie chodzi tu o stawianie lub pobijanie rekordów, ale o zdrowotny ruch, uprawiany w miarę indywidualnych sił i potrzeb, o pogłębienie oddychania, o pobudzenie krążenia krwi. Bo stawy i mięśnie ludzkie, skazane na bezczynność sztywnieją, tracą elastyczność i wprost zamierają na podobieństwo maszyny, której kółka rdzewieją, gdy się jej czas dłuższy nie używa. Wśród rozmaitych szkodliwych czynników, które przyniosła nam w darze cywilizacja, nie na ostatniem miejscu znajduje się niespokojny, nerwowy tryb życia miejskiego i przebywanie w lokalach zapylonych, zadymionych, źle przewietrzanych. Jedynym środkiem zaradczym zwalczającym te szkodliwości jest racjonalny ruch na wolnem powietrzu i tu zaczyna błogosławiona rola sportów. Uprawiane stale, systematycznie, z uwzględnieniem danej indywidualności, a z wyłączeniem przemęczenia, stanowią prawdziwą kulturę fizyczną, gdyż udoskonalają sprawność mięśni, serca i całego organizmu, a w ślad zatem mózgu, umysłu. W zrozumieniu, czem jest dla jednostki kultura fizyczna, czem się ona w skutkach dla całego narodu okazać może, leży punkt ciężkości całego zagadnienia. Ale żeby porozumieć się w jakiejś kwestji, niezbędną rzeczą jest dokładna definicja wyrazów, któremi się posługujemy, i zrozumienie ich treści, znaczenia. A gdy używamy słów: kultura fizyczna, sport, gimnastyka, następuje częstokroć pomieszanie pojęć, ponieważ nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, co każdy z tych terminów oznacza. A już przedewszystkiem słowo „sport" daje sposobność do fałszywych interpretacji i to z tej przyczyny, że pojawienie się go w naszym słowniku przypada właśnie na czas rozbudzenia się agitacji na korzyść ćwiczeń fizycznych. Słowo „sport", wbrew ogólnym pojęciom, nie oznacza samego tylko wykonywania danego ruchu lub ćwiczenia fizycznego. Tu chodzi o coś więcej. Każdy rodzaj ruchu fizycznego, pojęty jako pewien wysiłek, jako walka z czemś lub z kimś, z przeciwnikiem, czy z elementem, z przeszkodą materjalną, czy z odległością, ze zwierzęciem, czy z przestrzenią i t. p., a dokonywamy jej głównie i jedynie w celu uzyskania zgóry już oznaczonych wyników — to „sport" w pełnem istotnem tego słowa znaczeniu. Idea walki, czy wysiłku oznacza tu chęć zrobienia lepiej, aniżeli inni, przewyższenia, pokonywania, udoskonalenia. Każdy ruch lub ćwiczenie fizyczne, wykonywane bez powyższej myśli przewodniej, nie jest już sportem w ścisłem znaczeniu słowa, ale zwykłym ruchem zdrowotnym. Zobaczmy to na przykładzie: przechadzka konno jedynie w celu odetchnięcia świeżem powietrzem i wprowadzenia w ruch mięśni jest zwyczajną jazdą konną. Natomiast dokonana dla uzyskania rekordu szybkości, wyprzedzenia drugich, czy też brania przeszkód, to już sport. Zanurzenie się we wodzie dla samej przyjemności igrania z falami, lub przepłynięcia jakiejś przestrzeni, jest zwykłem pływaniem. Ten sam ruch jednak połączony z obliczeniami głębokości zanurzeń, czasu trwania ich, albo też pojęty jako walka ze współzawodnikiem, albo też pojęty na pewną odległość i w pewnym oznaczonym czasie, to już sport. Sportów zatem, jak widzimy, mamy tyle, ile ćwiczeń fizycznych, zabaw i gier ruchowych. Chód, bieg, skok, rzut, pływanie i wiosłowanie, szermierka i jazda konna, myślistwo, jazda na rowerze, narciarstwo, ślizgawka, wszelkie rodzaje



gier w piłkę, jak tennis, hockey, golf, piłka koszykowa, palant, piłka nożna i t. p. — wszystko to stać się może sportem, gdy nie jest uprawiane jako jedno z wielu ćwiczeń, lecz jako wyłączne, jednostronne ćwiczenie, uprawiane zawodniczo, konkurencyjne, w celu osiągnięcia rekordu. Dla ścisłości wspomnieć trzeba o zapaśnictwie i boksie, a w stronę mody złożyć ukłon i wymienić automobilizm, oraz lotnictwo. Oba te sporty nieobce są kobietom na szerokim świecie, o czem świadczą dowody pod postacią nagród, zdobywanych na konkursach. Nasza Warszawa nie pozostała w tyle pod tym względem! We wszystkich zresztą wymienionych tu sportach próbują swych sił kobiety i nierzadko wychodzą z zawodów zwycięsko. Chodziłoby jednak przedewszystkiem o to, który z nich oddziaływa dodatnio na ustrój kobiecy i jest polecenia godny?

Trudno dać w tym wypadku szablonową odpowiedź i potępić pewne, a wywyższyć drugie. Jedno tylko twierdzić można stanowczo: o ile się kierować będzemy względami na indywidualne możliwości, zalety, czy wady i wybór rodzaju sportu, oraz chwili rozpoczęcia uzależniamy od klinicznego zbadania organimu, a unikać będziemy wszelkiego chociażby najlżejszego przemęczenia, jesteśmy na dobrej drodze.

Niezbędną jest rzeczą umiejętny training i powolne dawkowanie dla przyzwyczajenia organizmu. Pozatem każdy sport, który wnosi z sobą szorstkość i brutalność ruchów, a wdzięk ich obniża, jak np. piłka nożna, boks, zapaśnictwo, nie nadaje się dla kobiety. Nie mniej przykre wrażenie sprawia taki widok, jak bieg na przełaj lub na dalszą odległość w deszczu i błocie, kiedy to zawodniczka przybywa do mety w stanie pożałowania godnym, w najwyższym nieładzie zewnętrznym, obłocona i nieprzytomna ze zmęczenia. Jeśli już nie ze względów estetycznych, to przynajmniej fizjologicznych unikać należy tego rodzaju wysiłków sportowych. Sporty podnoszą poziom moralności, gdyż wyłączają nałogi i występki. Alkohol i tytoń, gry hazardowe, przebywanie w zadymionych lokalach, nadużycia seksualne są w świecie sportowym prawie nieznane. Natomiast wymagają one przebywania na świeżem powietrzu, doskonalenia silnej woli, wiary w siebie, polegania na sobie samej, odwagi i przytomności umysłu, czystości obyczajów, uczą punktualności i wytrwałości. Za ich to przyczyną powstały w obrębie miast lub też u bram ich niezliczone parki zabawowe i boiska sportowe. One to wyciągają pod otwarte niebo nieprzebrane rzesze ludzkie, chociażby tylko jako widzów. Nawet papież Pius X. powiedział: „Le sport est necessaire non seulement à l'education physique de l'individu, mais aussi à son education morale".

Dobrze więc zrobiła dzisiejsza kobieta, zwracając się do sportów z zapałem, gdyż nie w medycynie leży zbawienie, ale w ruchu.

Efeb

MARJA CORELLI 7)

„BEZ CZEGO ŻYĆ NIE MOŻNA..."

POWIEŚĆ — Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA W. TOMASZEWSKA

— Och, nie płac, nie płac! — szeptała mu czule w samo ucho. — Pójdziemy oba razem do tatusia do domu, on będzie dla ciebie taki dobry! A jak zjemy obiadek, pokazę ci mojego ślicnego konika!

Lionel mimowoli roześmiał się, choć usta mu jeszcze drgały. Biedny chłopak sam nie umiał pojąć przyczyny swego wzruszenia, ani dlaczego serce tak mu się przed chwilą boleśnie ścisnęło, dlaczego z oczu popłynęły mu łzy, dlaczego czuł się tak opuszczony, smutny i samotny na tym ogromnym, zimnym, bezlitosnym świecie, ale mimo to bardzo wdzięczny był Jaśminie za okazaną sympatję. Tymczasem Reuben Dale patrzył na niego z wielką ciekawością i głębokiem zainteresowaniem.

— Czy naprawdę chcesz pójść z nami i spożyć coś niecoś, mój chłopczyku? — zapytał Reuben grzecznie i nie bez pewnego szacunku. — Nasz dom jest skromną chatką, widzisz, mój chłopcze, i bardzo przydałaby się jej wreszcie porządna naprawa, właściciel, od którego ją dzierżawimy, nie dba ani o domek, ani o swoich lokatorów — chyba tyle tylko, by na czas zawsze od nich pościągać czynsze. Ale żeby naprawić dach, albo mieszkanie jako tako oporządzić, o tem jakoś nigdy nie pomyśli. Ale jeżeli zadowolisz się tem, co jest, będziesz nam miłym gościem i będziesz mógł jeszcze trochę dłużej pobawić się z Jaśminą.

— Bardzo serdecznie Panu dziękuję, bardzo chętnie pójdę z Jaśminą do jej domu — odparł poważnie Lionel. — Jestem sam, widzi pan, mój nauczyciel raniutko odjechał, a na jego miejsce przyjedzie drugi aż późnym wieczorem, a tymczasem nie mam nic do roboty, bo teraz plan moich nauk będzie znowu zmieniony, mój plan nauk zmienia się bardzo często, mogę więc równie dobrze pozostać tu, jak pójść do domu. Sam zrobiłem sobie dziś święto — podniósł oczy i spojrzał Reubenowi prosto w twarz — i pragnę powiedzieć panu, że czynię to bez wiedzy ojca. Jestem taki zmęczony nauką i książkami! — a tak lubię spacery, świeże powietrze, las. Skoro to panu teraz powiedziałem, może panu być moja obecność nieprzyjemną i nie zechce pan już zapewne zaprosić mnie do siebie, proszę mi to otwarcie powiedzieć, a pójdę na resztę dnia do lasu, albo pozostanę tu, w kościele. Chętnie obejrzę go sobie dokładnie, bardzo mnie interesuje.

Reuben Dale nie odwracał oczu od młodego chłopaka, najpierw zdumiony, potem z coraz jaśniejszym uśmiechem.

— Zmęczony książkami, doprawdy? — pytał. — Ha, tyś jeszcze taki młody! Książki mają czas jeszcze trochę na ciebie poczekać! A zamiast wędrować samemu w las, chodźno lepiej ze mną i Jaśminą, tylko musisz potem powiedzieć ojcu, gdzieś był, ale to całkiem napewne!

— Naturalnie, powiem mu — odparł Lionel z męską stanowczością. — Ja mu zawsze mówię wszystko, choćby się nie wiedzieć jak gniewać miał. Wie pan, on bardzo często gniewa się na mnie, cokolwiek mówię lub robię, jest ze mnie niekontent, a przecież pragnie dla mnie tylko dobra. Mój ojciec jest bardzo dobrym człowiekiem, nigdy w życiu nie zrobił nic niesłusznego.

— Ojej, to w takim razie jest prawdziwie cudownym człowiekiem! — zauważył Reuben Dale sucho — a teraz, mój chłopcze, zanim pójdziemy, oprowadzę cię po kościele, — wiele tu jest do oglądania, a nikt ci tyle o tem nie potrafi w całem Combmartin powiedzieć, co ja właśnie. Chodź tu, spójrz na tę balustradę przy ołtarzu.

Mówił półgłosem, jak się godzi w świątyni Bożej, i stąpał cicho, a za nim dwoje dzieci, trzymających się za ręce. Stanęli przed ołtarzem z dwunastu apostołami.

— A czy ty wiesz, mój chłopcze, że te rzeźby muszą mieć co najmniej dwieście lat, a może i więcej?

— Nie — odparł Lionel, ściskając mocno ciepłą rękę Jaśminy, szczęśliwy nad wyraz, że nie musiał się z nią rozstać, że oto są razem.

— * Patrz na te wrota i spróbuj je zamknąć, żebyś nie wiem co robił, nie uda ci się, — patrz, — to mówiąc, pokazał to istotnie dzieciom. — Oto dowód, że cała ta balustrada była rzeźbiona jeszcze na długo przed Cromwellem. Bo w owych czasach wszystkie wrota ołtarzy były robione ściśle

* Opis kościoła podaje Autorka wedle słów kościelnego, który Ją po kościele w Combmartin oprowadzał.

wedle słów Pisma św.: „I niechaj nigdy nie będą zamknięte wrota niebieskie, ni we dnie, ni w nocy“. A potem przyszedł Cromwell i połamał wszystkie posągi i poniszczył obrazy; ołtarze kazał robić inaczej, tak, by ich wrota można dobrze pozamykać, — zdaje mi się, iż on się obawiał, że ludzie, pozbawieni wszystkiego, będą szli do ołtarzy, by wielbić monstrancję. Tak więc, kiedy zajrzysz do kościoła, poznasz zaraz, czy wrota ołtarza są nowe, czy stare, — jeśli się nie zamykają, są jeszcze z przed czasów Cromwella, — jeśli można je porządnie zamknąć, są niewiele wartą nową robotą. A teraz patrz na sklepienie!

Lionel podniósł głowę, cały pod wrażeniem opowiadania zakrystjana.

— Przychodzili tu ludziska i mówili: „O, ten dach, to całkiem nowa robota!“ Ale nic podobnego! Czy widzisz te belkowania dębowe? Czy jedno bodaj jest proste? Nie umieli ich wówczas zrobić naraz i jak się należy, dlatego każde jest inaczej wykrzywione, bo też jest tak starodawne, jak co najmniej ten ołtarz. A wszystkie zdają się ciężyć ku jednej stronie. A dlaczego tak jest, jak myślisz? Ci, co kościół ten przed wiekami dachem pokrywali, mieli do tego szczególny powód, chcieli, by kościół pochylał się w tę stronę, w którą opadła głowa naszego Zbawiciela na krzyżu, gdy rzekł: „spełniło się“. Gdy będziesz na to zważał, przekonasz się, że prawie wszystkie stare kościoły tak są pochylone, — jest to oznaką nietylko ich wiekowości, ale i gorącej wiary tych, co je budowali. A spojrz teraz na te malowane postacie, — czy nie widzisz, że im wszystkim poobcinano głowy?

Lionel poważnie skinął głową na znak zrozumienia, a Jaśmina, która naśladowała każdą jego minę i każdy jego giest, skinęła również.

— To robota Cromwella — ciągnął Reuben dalej. — On i jego ludzie byli strasznie zajadli na wszystko, co było wedle nich bałwochwalstwem, myśleli, że te wszystkie postacie to są fałszywi bożkowie, więc zrobili im koniec: poobcinali im głowy, niczem kaci — jak biednemu królowi Karolowi. A teraz popatrz tam — i wskazał na okno po lewej stronie od kazalnicy. — Czy widzisz, jakie piękne światło wpada przez nie? Jest to jedyne w tym kościele okno z prawdziwego, starego szkła kolorowego, a jest ono jeszcze starsze od tego kościoła. — A czy wiesz, jak można rozpoznać prawdziwe, stare szkła? — Otóż jeżeli dotkniesz dłonią odwrotnej jego strony, zobaczysz, że jego powierzchnia jest bardzo a bardzo nierówna i chropowata, a to jest najprawdziwszem świadectwem, że takie szkło jest już bardzo stare. Jak przypatrzysz się nowym szybom, przekonasz się, że obie ich powierzchnie są jednako gładkie, jakby je kto porządnie wypolerował. A teraz chodźmy do zakrystji, a pokażę wam starą skrzynię, której używano na przechowywanie Świętopietrza za owych czasów, gdy kościół nasz podlegał jeszcze Papieżowi.

Powiódł przez główną nawę, Lionel szedł za nim zaciekawiony i zajęty, rozmyślając nad tem, że ten przystojny, białowłosy zakrystjan nie jest bynajmniej głupim człowiekiem, ani też „pół-barbarzyńcą“. Był stanowczo inteligentny, a jak się pokazało, historja nie była mu wcale obcą.

— Na te wrota warto popatrzyć! — zawołał z wielką dumą, stanąwszy na progu zakrystji Reuben. Wodził ręką po surowej dębowej rzeźbie, pokrywającej starożytny portal. To jest, zdaje się, rzecz w tym kościele najstarsza — nie dziwiłbym się wcale, gdyby się pokazało, że drzwi te przywędrowały tu z jakiejś normandzkiej pogańskiej świątyni, całkiem na to patrzy. A tu jest stary klucz i pokazał osobliwy, ciężki, żelazny przyrząd, podobny raczej do wielkiego śrubociąga o poprzecznej rączce, niż do klucza. — A tu stoi skrzynka na Świętopietrze, — i wskazał ogromną, masywną skrzynię dębową, długą na jakie pięć stóp, a wysoką na trzy stopy. — Musiało w niej bywać nieraz sporo grosików! Tylko nie próbujcie mi kiedy dzieci brać się do otwierania jej, bo wieko jest okrutnie ciężkie i gdyby spadło, mogłoby wam na nic rozbić główki. Ale skoro tu jesteście, pokażę ją wam w środku.

Potężnym wysiłkiem muskularnych ramion uniósł wieko, odsłaniając poczerniałe od starości, przez robaki stoczone wnętrze, a na dnie kilka sprószonych srebrnych monet.

Lionel i Jaśmina zaglądali do środka skrzyni z niezmierną ciekawością.

— Boże drogi — rzekł Reuben Dale, śmiejąc się, — jakie to dziwne zabobony można dziś jeszcze spotkać. Ostatniego lata zwiedzała ten kościół jakaś miła, starsza pani, która święcie wierzyła, że sam św. Piotr schodzi na ziemię z nieba po swoje Świętopietrze, szczególnie zaś zabiera chętnie wszystkie grosze, bo o nich wyraźnie wspomina Pismo św. Prosiła mnie, żebym pozwolił jej włożyć tu parę monet, myślała, zdaje się, że św. Piotr może się znaleźć w potrzebie. — Mój dobry człowiecze, — powiedziała do mnie — czyżbyś nigdy nie słyszał, że św. Piotr często odwiedza ziemię? A gdy zagości tu, może potrzebować grosika na chleb. — Może pani zrobić tak, jak pani sobie życzy, — odparłem jej — nie sprawia mi to żadnej różnicy. — A kiedy przed zeszłem Bożem Narodzeniem robiłem wszędzie wielkie porządki i chciałem oprószyć tę skrzynię, wówczas znalazłem na jej dnie nietknięte pieniądze. Widziałem więc, że św. Piotr nie przyszedł po nie, widać ich nie potrzebował! Więc wziąłem te pieniądze — to mówiąc, Reuben zaśmiał się cicho, — wziąłem je i dałem temu staremu, nieszczęśliwemu żebrakowi, który wysiaduje często u drzwi naszego kościoła. Tak więc spłatałem raz w życiu figla św. Piotrowi, myślę jednak, że figiel ten nie był zanadto niepoczciwy i że mi wybaczony będzie!

Uśmiech jego pogłębił się i rozjaśnił poczciwe, jasne oczy Reubena. Zamknął skrzynię i stał obok niej wyprostowany w całej okazałości wspaniałej męskiej postawy, spoglądając na dwoje dzieciaków, stojących przed nim.

— No, jakżeż spodobał ci się ten nasz stary kościół, chłopcze? — zapytał Lionela, którego twarz wyrażała dziwną, smętną powagę.

— Tak, bardzo! — odparł chłopak. — Ale doprawdy zdaje mi się, że muzyka jeszcze lepiej mi się podoba. Proszę słuchać! Co to jest, co teraz grają organy?

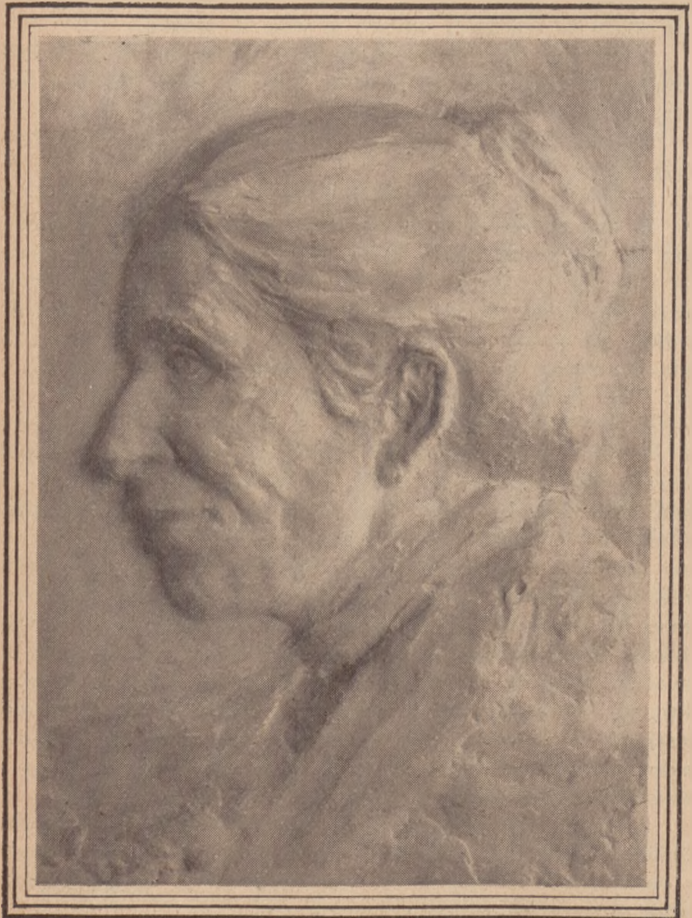
— To jest hymn, który śpiewamy w niedzielę po żniwach: „Święty, święty, wszechmocny Boże, rano już wcześnie niechaj chwali Ciebie nasz śpiew“, — odparł Reuben — cudowna to melodja, która napełnia serca ludzkie otuchą i radością. A teraz, szkraby, chodźcie na obiad!

Wyszli z kościoła na upalne południe, w powietrze przepojone odurzającym zapachem róż i tymianku, dźwięczące nieustannem brzęczeniem pszczół, szukających niestrudzenie miodu w bogatem kwieciu cmentarza. Reuben Dale zwrócił uwagę Lionela na wielki, żelazny pierścień, umocowany do starożytnych wrót kościelnych.

— Czy umiałbyś mi, chłopcze, powiedzieć, do czego pierścień ten służyć może? — zapytał Reuben Lionela.

Lionel potrząsnął przecząco głową.

— Musiałeś słyszeć, ucząc się historji, o „przywileju prawa kościelnego azylu“, — mówił Reuben — gdy jakiś zbrodniarz albo nieszczęśnik ścigany był za swe przestępstwa, choćby go goniło całe miasto i oddziały wojska i policja, jeśli tylko zdołał dobiec do wrót kościelnych i uchwycić ten pierścień żelazny, z tą chwilą był przed pościgiem bezpieczny. Był to „azyl“, — od tej chwili nikt nie śmiał tknąć go palcem. Stary to a osobliwy zwyczaj chrześcijański, było to prawie tak, jakby ścigany uchwycił naszego drogiego Zbawiciela za fałd szaty i znalazł u niego łaskę i przebaczenie, którego On nigdy nie odmawia najnędzniejszym i najpodlejszym z pośród nas — zakończył Reuben pobożnie, a mówiąc to, zdjął z głowy czapkę i spojrzał w jasne niebo z wyrazem takiego zachwytu, jakby dostrzegł na jego błękicie anioła przebaczenia. — Oto wiedz już, co ten pierścień znaczy.



MARJA Z MALEWSKICH MICKIEWICZOWA

Kolonja polska w Paryżu uroczyście obchodziła dnia 8 grudnia z. r. dziewięćdziesięcioletnią rocznicę urodzin pani Marji z Malewskich Mickiewiczowej. Żona — wierna towarzyszka życia i pracy swego czcigodnego męża, najlepsza matka, prawdziwa obywatelka kraju, najmilsza pani domu, przez lat przeszło sześćdziesiąt w poniedziałki swe gromadzi tutaj swą Polonję, dając jej złudzenie ogniska domowego i kąta ojczystego.

Lionel nic nie odpowiedział, ale w główce jego tłoczyły się i wirowały różne myśli. Był małym tylko chłopcem, lecz posiadał już rozległą wiedzę, nie wiedział jednak, czy współczuć czy zazdrościć tym „pół-barbarzyńcom" ich wiary pełnej prostoty i zapału. — Nie miałbym nigdy ochoty powiedzieć mu, że wszyscy dzisiejsi mędrcy i uczeni mówią, że Chrystus jest tylko mitem, — rozważał poważnie — jestem przekonany, że mu tem tylko wielką sprawiłbym przykrość.

Szedł więc rozważny i milczący, trzymając ciągle za rączkę Jaśminę, równie jak on milczącą, za Reubenem, który wiódł ich poprzez cmentarz i gościniec w wąską uliczkę, pełną starych domków, z oknami na facjatce, o skośnych ścianach. Zdawały się na pierwszy rzut oka pochyłe i opierały się dziwnie niezdarnie jeden o drugi, jakby chroniąc się wzajemnie od nieuniknionego napozór upadku. Przed jednym z nich, stojącym wolno w małym, schludnie utrzymanym ogródku oplecionym jaśminem i liljowemi powojami, przystanął Reuben i zastukał w drzwi. Odrazu otwarła je czyściutka, starsza kobieta o łagodnej, miłej twarzy, w białym jak śnieg fartuchu. Na niespodziany widok Lionela szeroko otwarła pozbawione blasku, a jednak poczciwe, zdumione oczy.

— Ciociu Kate, ciociu Kate! — wołała skwapliwie Jaśmina. — To jest nowy znajomy, dobry, ślicny chłopcyk! Dzisiaj my się bawili w dzieci w lesie i w trońskie wojny, a teraz chcemy dostać obiadek, a potem chcemy oglądać mojego konika.

Ciotka Kate starała się, jak mogła, pojąć sens tych pośpiesznych i nieco chaotycznych informacyj swej małej brataniczki, patrzyła jednak na Reubena, oczekując od niego bardziej zrozumiałych objaśnień.

— Oto młody pan Valliscourt — wyjaśnił Reuben — synek tego pana, który ten wielki dom na całe lato wynajął. Bardzo mu dopiekają książki i lekcje, poszedł więc trochę w świat, tak, jak to lubią chłopcy, jeśli są prawdziwymi chłopcami — daj mu talerz zupy, Kate, spożyje obiad razem z nami. Potem będzie mógł pobawić się z Jaśminą, zanim będzie musiał powrócić do domu.

Ciotka Kate skinęła głową i uśmiechając się dygnęła przed „młodym panem Valliscourt".

— Prosimy bliżej, prosimy bliżej, paniczu, witamy całem sercem! — mówiła ciotka Kate, — proszę usiąść i rozgościć się, jak u siebie w domu. Obiad już gotów, poczekamy tylko z jedzeniem, aż Reuben umyje ręce i powie modlitwę. Moja Jaśminko, rozebierz czepeczek i siadaj grzecznie!

Jaśmina usłuchała, ściągając swój tak twarzowy czepeczek z takim gwałtownym pośpiechem, że omal nie wyrwała sobie z główki jednego z własnych, kasztanowych loków. Na ten widok Lionel wydał okrzyk przerażenia i pośpieszył na ratunek, starając się co prędzej odplątać nieszczęsny lok od czepeczka. Ratunek powiódł się i, gdy czepek został szczęśliwie zdjęty, chłopak pomyślał, że teraz dziewczynka wygląda w gęstwinie splątanych loków jeszcze piękniej, niż przedtem, i że jej twarzyczka w pośród fali włosów kwitnie jak najpiękniejsza różyczka. Usiadł obok niej przy stole, nakrytym prostym, lecz czystym obrusem, na którym leżały w róg oprawne widelce i noże, i czekał cierpliwie, aż Reuben powrócił z rękoma bardzo starannie umytemi. Ciotka Kate zdjęła z ogniska czarny garnek, z którego powiała wcale rozkoszna woń, wlała z niego do dużej, niebieskiej wazy mieszaninę jarzyn i mięsa (więcej jarzyn, jak mięsa) i postawiła przed każdym talerz. Reuben powstał i skłonił pobożnie głowę, — zmówił krótkie słowa dziękczynnej modlitwy, a słodki głosik Jaśminy odpowiedział mu „Amen".

Rozpoczęli posiłek, skromny lecz smaczny i zdrowy. Ciotka Kate nie była byle jaką kucharką, na całą wieś głośny był jej kunszt sporządzania „likieru gruszkowego", którego kieliszek nalała, podając go Lionelowi z dygiem i prośbą, by zechciał go pokosztować. Lionel nadpił i znalazł go wybornym. Co więcej, z niemałem zdziwieniem stwierdził, że ma apetyt. Pomyślał, jak dziwną jest jednak rzeczą, że skromny posiłek u Reubena Dale smakował mu o tyle lepiej, niż najwyszukańsze potrawy przy wytwornym stole ojca.

Sam nie zdawał sobie z tego sprawy, że chwilowe wyprzęgnięcie od nużących studjów, swoboda, której raz wreszcie całą piersią używać mógł, zabawa z Jaśminą — że wszystko to pozwoliło obudzić się w nim jego istotnemu, młodzieńczemu usposobieniu i temperamentowi; poczucie doznanych przyjemności i fizycznego zadowolenia obudziło tłumione przez wychowanie a tak rozkoszne poczucie siły.

(D. c. n.)

Czy już wszystkie Czytelniczki wiedzą, *że „Świat Kobiecy" obecnie zawiera* ***dodatek żurnalowy w każdym numerze,*** *a nie jak dotąd tylko w numerze z 5-go każdego miesiąca. Mimo to* ***cena*** *pozostała* ***niezmieniona*** *zł 1·50.*

Przypominamy, że **tablicę wzorów do prasowania** tak jak i **tablicę krojów** wysyłamy obecnie tylko na żądanie w cenie po gr. 20. Przy stałem załączaniu do numerów po gr. 10. Prosimy pamiętać o tem przy wpłacaniu prenumeraty.

„SPORTSWOMAN"

Paryż, w styczniu

Charakter życia sportowego na zachodzie Europy, a przedewszystkiem w Anglji i Francji, różni się tak bardzo i tak zasadniczo od życia sportowego Polek, że różnicy tej tak jaskrawej nie zdołamy usprawiedliwić niewielką odległością, dzielącą nas od tych przodujących w kulturze fizycznej narodów.

Nie będziemy tu szukali przyczyn, które zaważyły tak decydująco na szali obojętności naszych pań dla kultury fizycznej ciała. Opisując życie sportowe Francuzek i Angielek poruszymy tylko szereg czynników, które oddziałały dodatnio na udział tamtejszych kobiet w fachowo traktowanych sportach i wyprowadziły społeczeństwo kobiece z zacisza ognisk domowych na boiska, każąc im wcale niepoślednią odgrywać rolę jako rywalkom sportsmenów.

Kobiety w Anglji już bardzo dawno zrozumiały wartość wychowania fizycznego i niezrównaną przyjemność i korzyść ze sportów dla kobiety płynącą. Dziś sport we wszystkich swych przejawach nietylko, że uchodzi na wyspach brytyjskich za „lady-like" (godny damy), lecz najlepsze towarzystwo angielskie przyjęło sport do kodeksu wytworności. Kobieta, wędrująca z przyrządami sportowemi, ubrana sportowo, t. z. skrajnie skromnie i celowo, jest zjawiskiem tak bardzo w Anglji powszechnem, że nie zwraca niczyjej uwagi — a co więcej — jest w najlepszym tonie. Francuzki okazały się w tym względzie bardziej zachowawczemi od swych anglo-saskich siostrzyc. „La femme sportive" uchodziła przed wojną za kobietę oryginalną, za jakąś bojownicę feminizmu, już wówczas czyniącego gwałtowne postępy we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Po wojnie nastąpił we Francji tak nagły i powszechny rozwój sportów kobiecych, że w przeciągu krótkiego czasu Angielki ujrzały się zagrożonemi w swem dotąd bezspornem pierwszeństwie.



Wielka mnogość kobiecych klubów na zachodzie sprawia wreszcie i to, że udział w życiu sportowem nie jest bynajmniej przywilejem wyłącznie sfer zamożnych, — przeciwnie, sport, który tak zwycięsko przeciwdziała zgubnym skutkom przesiadywania w dusznych biurach i pracowniach, jest tam dostępny dla najskromniejszych nawet pracownic.

Najpopularniejszą i najbardziej przez Angielki ulubioną grą jest hockey.

Inne gałęzie sportu, jak piłka nożna, lekka atletyka, pływanie, mają tam również dziesiątki tysięcy zwolenniczek. Ogólny program zawodów jest prawie identyczny ze sportem męskim. Żeńskie kluby walczą narówni o mistrzostwa miast, kraju, ustanawiają własne kobiece rekordy, które często nie pozostają zbyt w tyle za wynikami męskich rywali sportowych.

Kobietom we Francji — zda się więcej odpowiadać piłka nożna. Dziwne to się nam wydaje, gdyż zwykliśmy uważać Francuskę za synonim wytworności, miękkości obejścia i wszelkich zalet typowo kobiecych, z któremi tak kontrastują cechy charakterystyczne sportu foot-ballowego. Obfitość żeńskich drużyn foot-ballowych jest wprost zdumiewająca! W pierwszej połowie stycznia r. b. rozegrały te kluby około 50 gier. Wielu jednak lekarzy i wychowawców zwalcza ten sport dla kobiet, twierdząc, że nie jest on ani korzystny dla rozwoju fizycznego kobiety, ani też nie użycza jej usposobieniu pierwiastków pożądanych. Słyszy się nawet często zdanie, że brutalne a nieuniknione przejawy tego sportu występują u kobiet jeszcze jaskrawiej, czy to dzięki wrodzonej pięknym paniom zawziętości, czy też dla tego, że oczekujemy od kobiet pewnej elegancji, którą jednak piłka nożna w dużej mierze wyklucza.

Prócz drużyn foot-ballowych mnóstwo we Francji klubów hockey'owych, które obecnie stanęły na równym poziomie z angielskimi. Wiele zwolenniczek posiada między Francuzkami lekka atletyka. W niedziele i dnie sportowe bywają organizowane przez organizacje publiczne i przez pisma sportowe rozmaitego rodzaju biegi.

Francuzka okazała się mistrzynią specjalnie w dziedzinie sportu pływackiego i na tem polu stała się bardzo poważną rywalką mężczyzny. Znane są tu wypadki, że mężczyźni... odmawiali uczestnictwa w zawodach (oczywiście nie dla galanterji, lecz z poziomego strachu, że mogliby ulec kobiecie), bo nie rzadkie są wypadki, zwłaszcza na prowincji, że mistrzostwo pewnych okręgów zostało zdobyte przez kobietę.

Na plażach zimowych w południowej Francji rej wodzą kobiety w hippice, tennisie, krokiecie i w szeregu innych gier sportowych, a dziś już Chamonix i w Szwajcarji jedynie tylko bobsleigh wykazuje przewagę męską.

Trzeba widzieć to na własne oczy, by móc stwierdzić, jak bardzo różni się typ nowożytnej „sportswoman" od Poiret'owej Paryżanki czy Nichols'owej mieszkanki Londynu. Nauka stwierdziła ogromne korzyści, jakie kobieta odniosła z tej przemiany, i obecnie gimnastyka i gry na wolnem powietrzu stały się na zachodzie przedmiotami obowiązkowemi w żeńskich szkołach i zakładach wychowawczych.

W obecnej chwili żeńskie stowarzyszenia sportowe przygotowują się do VI zlotu organizacji „Fédération Féminine Française de Gymnastique et d'Education Physique", który ma się odbyć w dn. 25—27 lipca b. r. w Clermont-Ferrand.

Po tych spostrzeżeniach, poczynionych na gruncie angielskim i francuskim należałoby sobie życzyć, by i u nas zaczęto pracować energicznie w kierunku propagowania jak najszerszego sportów kobiecych i wykazania społeczeństwu kobiecemu, że zarówno dla zdrowia, jak i — może ten argument przeważy — dla urody, należy mniej przebywać w zadymionych lokalach i dusznych kinach, a więcej energji i czasu poświęcić sportom.

Sporty, to jednak wielki krok na drodze ewolucji kobiety ku lepszemu, nowa broń dana w jej rękę, w walce o chleb i... o serce męskie.

Leon Kunti

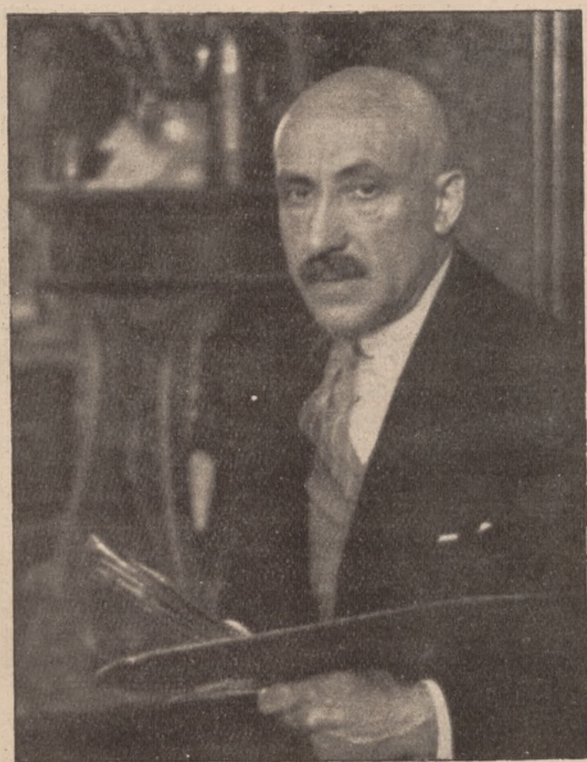
W PRACOWNI MALARSKIEJ ZYGMUNTA ROZWADOWSKIEGO

(W WOLI JUSTOWSKIEJ POD KRAKOWEM)

Kraków, w styczniu 1925

W przepiękny dzień jesienny, u schyłku października ubiegłego roku, wybrałam się wczesną popołudniową godziną na Wolę Justowską.

Wieś ta, odległa o jakieś 6—7 km od Krakowa, a nazwana tak ongiś od założyciela swego Justa Decjusza, posiada dotąd jeszcze śliczny pałacyk renesansowy, zbudowany w XVI. wieku przez wspomnianego właśnie Justa Decjusza, który, piastując godność sekretarza Króla Zygmunta Starego, rozmiłował się snać w dziełach sztuki, jakiemi pan jego zdobił swą rezydencję wawelską i zbudował sobie to cacko architektoniczne nieopodal Krakowa na siedzibę. Rozmaite koleje losu przechodził ów pałacyk, aż znalazłszy się w rękach ks. Czartoryskich został przez nich w końcu ubiegłego stulecia zapisany na własność biskupstwu krakowskiemu, który jednak podobno nie umiało sobie jakoś radzić z tym zbyt kosztownym darem, tak, że nakoniec ks. Czartoryska sprzedała swą piękną posiadłość za dożywotnią rentę jednemu z mieszczan krakowskich, w którego rękach znajduje się w chwili obecnej.



Prof. Zygmunt Rozwadowski

W tem to uroczem ustroniu szuka od czasu do czasu schronienia dla cichej pracy artystycznej ten i ów z pośród naszych artystów malarzy czy rzeźbiarzy; tu przez pewien okres czasu posiadał swą pracownię rzeźbiarską Dunikowski, tu także spędził ostatnie trzy lata na cichem *tête à tête* ze swemi płótnami prof. Zygmunt Rozwadowski. O pobycie jego na Woli dowiedziałam się zupełnie przypadkowo, artysta bowiem pochłonięty swą pracą nie bywał prawie w Krakowie i zachowywał w swej malowniczej siedzibie ściśle — użyję tu słowa, stosowanego w odniesieniu do monarchów, wszakżeż i artyści są królami w państwie sztuki — *incognito*. Wykrywszy tę tajemnicę, postanowiłam przypomnieć się prof. Rozwadowskiemu z dawniejszych lat lwowskich i pokusić się o uzyskanie odeń „wywiadu“ dla „Świata Kobiecego“.

— A jak mnie nie przyjmie? — Zadawałam sobie pytanie, jadąc w czarowne jesienne popołudnie przez Błonia i dalej Zwierzyńcem, w stronę Woli Justowskiej, przytulonej do stóp lesistych tzw. „Skał Panieńskich“, wśród których to, wedle podania, miały w czasie najazdów tatarskich szukać schronienia zakonnice ze Zwierzyńca. I układałam sobie pytania, któremi „zaskoczę“ artystę, śmiejąc się równocześnie sama z siebie, boć nigdy chyba żadnemu dziennikarzowi nie udało się jeszcze przemawiać w czasie wywiadu zgóry ułożonemi słowami — pytania i riposty powstają *à l' improviste* w danej chwili.

Rozmyślania me przerwał woźnica, zatrzymując dorożkę przed kamienną bramą parku, wiodącego do pałacu.

Weszłam na miękki puszysty kobierzec, piękniejszy od wszelkich gobelinów, choć haftowany tylko niewidzialną ręką wiatru i tylko nitkami zwiędłych, zeschłych liści... Odwieczne dęby i klony, mieniące się przebogatą gamą odcieni złota i purpury, oplatały się wysoko w górze, ponad mą głową, w olbrzymi tajemniczy baldachim, poprzez który ukradkiem przedzierał się tu i ówdzie promień zimnego jesiennego słońca i padał mi do nóg na zagubioną wśród morza liści drogę — nie drogę... Tu, z za grubego pnia drzewa wychylał się oślizgły od pleśni, sterczący kikutem obłupanej w ciągu wieków ręki, kamienny posąg jakiejś antycznej bogini, tam w zaroślu dzikich krzewów dumał nad znikomością tego świata brudny od starości i deszczów kamienny Amor, już bez łuku... ówdzie znów przysiadła do ziemi zgarbiona wiekami, omszona, bezużyteczna dziś oranżerja, z potłuczonemi okienkami... A obok niej — o! ironjo! — pyszni się niby „nuworisz“ wobec zubożałego arystokraty banalny, wymuskany, szkaradny na tle tego starego dzikiego parku „współczesny“ plac tennisowy... O! cywilizacjo! Jakżeż bywasz czasem barbarzyńska!



Nagle, oczom mym ukazał się śliczny renesansowy pałacyk. Środkowa jego część, zdobna na obu piętrach w wysmukłe arkady, nosi

na sobie widoczne piętno włoskiego renesansu i przypomina arkady dziedzińca wawelskiego; snać budowali ją ci sami mistrze włoscy, pod których kierownictwem wzniósł się dziedziniec zamku królewskiego. Taras i schody zewnętrzne, sądząc ze stylu, dodane zostały znacznie później.

Rozglądając się ciekawie wokoło, weszłam powoli na drugie piętro pałacu, by zadzwonić do mieszkania prof. Rozwadowskiego. Dzwonek mój widocznie oderwał artystę od warsztatu pracy, otworzył mi bowiem drzwi swej samotni z paletą na palcu i pękiem pendzli w dłoni. Rozwadowski nienawidzi wszelkich „wywiadów“, — wiedziałam o tem zdawna, — jest on jednak gentleman'em o tak wysokiej kulturze towarzyskiej (nie wszyscy wielcy artyści posiadają niestety tę zaletę!), że z uprzejmym uśmiechem umie przyjąć nawet... natręta-dziennikarza. I mimo, że znając mój „zawód“, zobaczywszy mnie niespodzianie, domyślił się odrazu celu mej wizyty, powitał mnie tym sobie właściwym wytwornym uśmiechem, który ja — bez względu na to, co on maskował — przetłumaczyłam sobie na miłe: *Soyez la bienvenue!* Tak mi było dogodniej.



Wnętrze mieszkania prof. Zygmunta Rozwadowskiego w Woli Justowskiej

Słońce chyliło się ku zachodowi. Prof. Rozwadowski poprowadził mnie na taras, z którego roztacza się przecudny widok: poza czubkami rozłoconych drzew, hen, wdali, na krańcu widnokręgu, w błękitnej mgle jesiennego wieczoru rysowały się dumnie, na tle nieba smukłe wieżyce krakowskich kościołów. Wszystko spowite było w niezamąconą ciszę... Przypomniał mi się podobny cichy wieczór jesienny, w który ze szczytu wzgórza Fiesola patrzyłam na strzeliste wieżyce świątyń i pałaców florenckich. Było to na rok przed wojną; jakże zamierzchłe czasy.

— Czy nie męczy pana niekiedy ta samotność tutaj, mimo cały jej nieprzeparty urok? — zagadnęłam prof. Rozwadowskiego.

— Nigdy mi ona jeszcze nie dokuczyła, nawet w czasie długich wieczorów zimowych — odparł artysta. — W samotności doskonale się myśli i doskonale pracuje; ma w niej pozatem człowiek poczucie swej wartości i zadowolenie, z tego, że sam potrafi sobie wystarczyć. A wie pani czem się czasami bawię w tem mojem odludziu?

Rzuciwszy to pytanie, wchodząc z tarasu do pokoju, pokazał mi Rozwadowski szkicownik, leżący na oknie; z kart jego wyjrzał pałac Justowski, w x odmianach, przerabiany i dobudowany tak i owak, a przy nim stary park również w przeróżne sposoby przekształcony, z taką lub ową aleją, z wyciętym tu szpalerem drzew, tam żywopłotem, z malowniczą ówdzie glorietką i td.

— Wyobrażam sobie, że tak przerobiłbym pałacyk i park, gdybym był właścicielem Woli, mówił ze śmiechem artysta.

Widocznie lubi pan opowiadać sobie bajki, odparłam. I ja również uprawiam czasami ten niewinny sport; a opowiedzianą sobie samej bajkę umiem przeżywać tak intensywnie, że w danej chwili staje się ona dla mnie najrealniejszą rzeczywistością...

Porzucając ten temat nazbyt szeroki, więc niebezpieczny, poprosiłam artystę o pokazanie mi jego tak bardzo niecodziennej siedziby.

Przeszliśmy przez dwa pokoje, połączone z sobą nie drzwiami, lecz ślicznie sklepionemi wnękami; całe ich ściany zawieszone są obrazami pendzla samego artysty tudzież innych malarzy polskich i obcych, przeważnie w rodzaju pejzażowym. Panuje tu atmosfera prawdziwie muzealna.



Sekretarzyk „Kolbuszowski“
z końca XVIII w.

Z pokoi tych, stanowiących istotnie galerję obrazów, tak oryginalną na tle prywatnego mieszkania, przeszliśmy do wspaniałego salonu, z którego drzwi prowadzą na wspomniany wyżej taras z bajecznym widokiem na odległy Kraków. Na środkowej ścianie tej ogromnej sali widnieje śliczny kominek z czarnego marmuru, z epoki bezpośrednio po-renesansowej. Na górze kominka herb rzeźbiony w marmurze: Kruk z pierścionkiem, pod spodem podkowa z krzyżem; pod tem wyryta data: r. 1692. Na lewo od kominka zawieszony jest portret córki artysty z psem, pendzla ojca, w rogu zaś stoi istne cacko: prześliczny orzechowy, bogato inkrustowany sekretarzyk, z mnóstwem szuflad, szufladeczek i skrytek, roboty polskiej z końca XVIII-go w., znanej pod nazwą „kolbuszowskich“. Na sekretarzyku dwa stare zielone wazony rosyjskie. Na lewo, wsparta na barokowym stole oszklona szafa barokowa, w której Rozwadowski przechowuje ukochane przez się stare mundury, służące mu przy malowaniu historycznych obrazów batalistycznych. Reszta mebli to: mahoniowe inkrustowane, kryte złotą materją w haftowane wieńce same „Louis Philippe“. Po prawej stronie kominka rozwieszony na ścianie ciekawy zbiór broni polskiej i francuskiej z epoki



Klawikord w stylu „Louis Philippe“

napoleońskiej. Druga część sali oddzielona od pierwszej kulistem sklepieniem, a stanowiąca jakby osobny pokój, posiada również meble w stylu „Louis Philippe“, ciekawe sztychy z obrazów Wouwermanna (nad kanapą), śliczne portjery jedwabne, zwisające ze sznurów, przytrzymanych głowami orłów z bronzu, a przedewszystkiem oryginalny klawikord mahoniowy z epoki „Louis Philippe“, nad którym zawieszony jest ciekawy obraz francuski z XVIII w., przedstawiający Wenerę.

Z widocznem umiłowaniem pokazywał mi artysta wszystkie te swoje meble-cacka; w przeciąganiu rozmowy na ten temat był jednakże i cel ukryty: Rozwadowski-zbieracz chciał odwrócić uwagę od... Rozwadowskiego-malarza. O! bo tego tematu to on bardzo nie lubi! *Quand même*... wrodzona artyście gentleman'erja nie pozwoliła mu zabronić mi nakoniec wstępu do jego pracowni.

Pierwszą rzeczą, która rzuciła mi się tu w oczy, to ogromne (4 m na 1 m) rozpięte na ścianie płótno, przedstawiające „Chorągiew pancerną Żebrowskiego pod Żórawnem“. Typowy obraz batalistyczny, w którym „lwi pazur“ Rozwadowskiego, pamiętny wszystkim z fragmentów, malowanych przez niego w lwowskiej „Panoramie Racławickiej“ ukazuje się w całej pełni. Płótno, malowane na zamówienie hr. Skrzyńskich z Żórawna, przedstawia fragment bitwy pod Żórawnem w r. 1676, która w historji naszej odpowiadała godnie potrzebie Chocimskiej i Zbaraskiej.

Z prawej strony, w głębi, w pejzażu jesiennym góra Bakocyn, pod którą okopał się sztab Sobieskiego. Z lewej strony, na drugim planie, oświetlone zachodzącem słońcem miasteczko Żórawno, pod niem, na szerokiej równinie, rozłożony obóz turecki! Na pierwszym planie Żebrowski pod rozwianą czerwoną chorągwią, z podniesionym pałaszem, na koniu, którego rozdęte chrapie zdają się dyszeć, napada z husarją na obóz janczarski. Tyle w tem rozmachu, tyle ruchu! Żywe są te postacie husarskie w hełmach, ze skrzydłami u ramion, żywymi są ci dzicy janczarzy z dzidami! Patrząc na to płótno, mimowoli mówi sobie człowiek, że dwu jest tylko batalistów w malarstwie polskiem: Kossak i Rozwadowski; niemasz ich niestety wśród młodszej generacji.

Obraz powyższy jest na ukończeniu.

Reminiscencją ostatniej wojny, w której artysta brał sam czynny udział, jest malowany na placówce w r. 1917 obraz, zatytułowany „Postój na Wołyniu“. Od tych koni z pospuszczanemi łbami, od rysujących się tu i ówdzie postaci żołnierskich wieje szary smutek grozy wojennej. Obraz niepospolity głębokością nastroju i techniką.

Jednem z ostatnich dzieł Rozwadowskiego, powstałych na Woli, to „Powrót z jarmarku“. Tu znów ulubiony tak przez artystę pejzaż jesienny, przepojony światłem i powietrzem, a w nim mistrzowsko malowane konie; na drugim planie nastrojowy fragment kompozycyjny: stary polski dworek z kolumnami w cieniu drzew, otoczony sztachetami z kamiennemi słupkami.

Poza tem na sztalugach dwa duże płótna: „Sceny z polowania *par force*“; pyszne w ruchu grupy jeźdźców na koniach i grupy chartów pod kasztanami w parku pałacowym. „Na warsztacie“ też szereg studjów jesiennych z Woli.

Artysta ujmuje mnie delikatnie za rękę i odciąga szybko od sztalug, mówiąc z lekko ironicznym uśmiechem: „Już dosyć! Niema na co patrzeć, ani o czem mówić!“ Ja zaś myśląc o tem, jak bardzo odrobina bodaj tej skromności przydałaby się naszym najmłodszym malarzom, z których każdy czuje się co najmniej Rubensem lub Velasquez'em, żegnam prof. Rozwadowskiego, dziękując mu za tę przemile na Woli Justowskiej spędzoną godzinę*).

ZOFJA LEWAKOWSKA

*) *Wszystkie reprodukcje obrazów i wnętrz wykonane zostały na Woli Justowskiej przez art. fot. Hubera ze Lwowa.*



„Postój na Wołyniu“


51
52
53
54
55

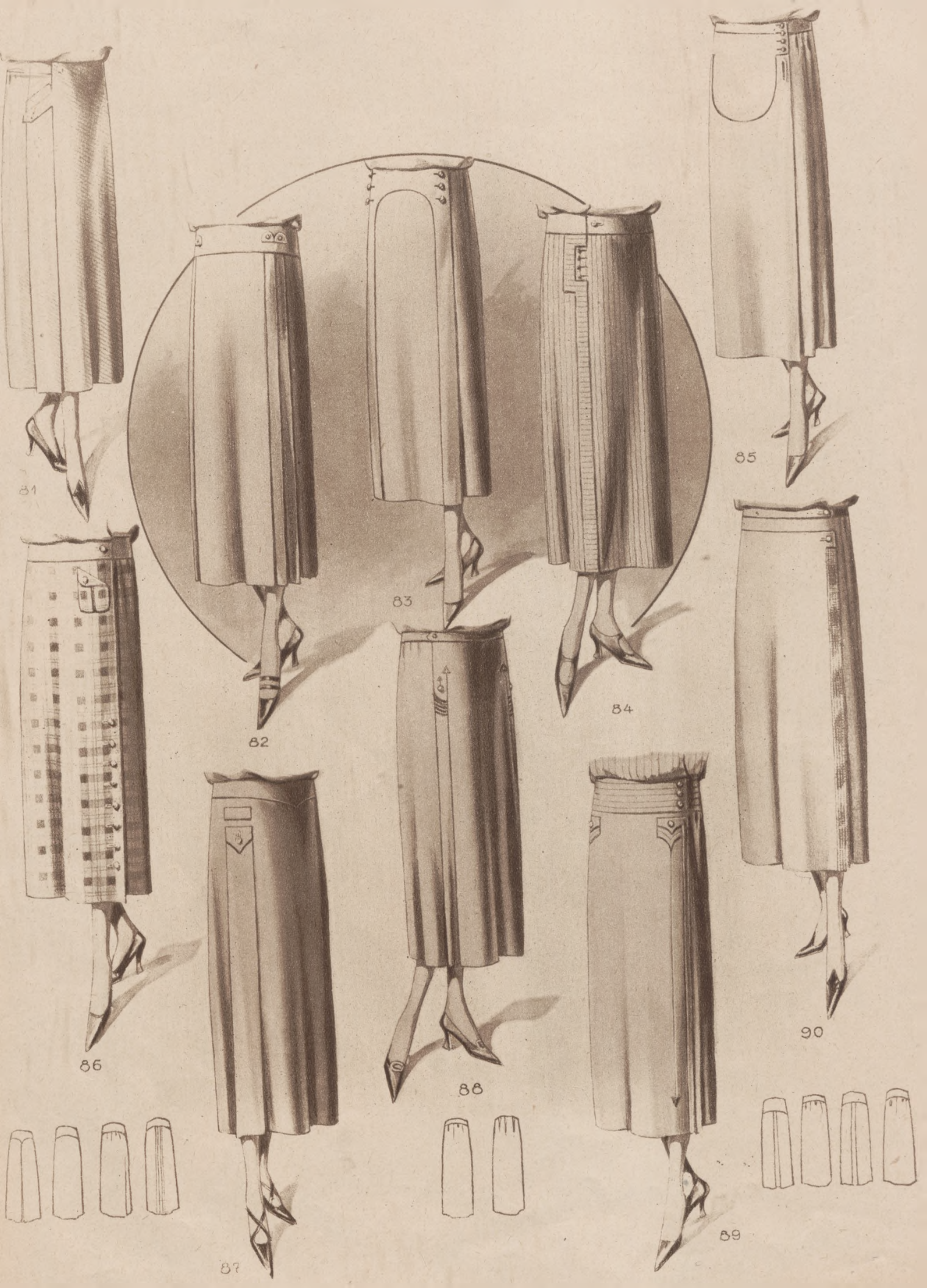

56
57
58
59
60


61
62
63
64
65
66


68
69
72
67
70



73.
74.
75.
76.
77.
78.
79.
80.



81
82
83
84
85
86
87
88
89
90


91
92
93
94
95
96


97
98
99
100
101
102
103
104



„Powrót z jarmarku"

OD REDAKCJI

Redakcja „Świata Kobiecego", pragnąc uwzględnić wszystkie dziedziny życia kobiety, wszystkie jej zainteresowania i potrzeby, zamierza zaprowadzić stały dział, poświęcony specjalnie racjonalnemu pielęgnowaniu ciała, opartemu na przesłankach higjenicznych wedle najnowszych prądów, metod i odkryć na tem polu.

Dział ten, prowadzony poważnie, ale przystępnie, wtajemniczać będzie systematycznie nasze Czytelniczki w arkana kultury fizycznej i w szeregu artykułów wykaże ważność tego tematu, oraz konieczność gruntownego zaznajomienia się z nim.

Oczywiście, liczymy się z faktem, że dla większości kobiet będą to zagadnienia nowe, prawie nieznane, a brak tych podstawowych wiadomości u nich nie stoi w żadnym stosunku do ogólnego ich wykształcenia. Dlatego też ujmiemy tę kwestję w formę popularną, dostępną nawet dla zupełnie nieprzygotowanych.

Kultura fizyczna traktowana była z pietyzmem, jako poważna gałąź wiedzy, już przez narody starożytne, o czem świadczą zabytki chociażby sztuki greckiej w plastyce i literaturze, a nazwiska takie, jak Platon, Eurypides lub Pitagoras, wymieniane wśród zawodników, mówią chyba za siebie. Jeżeli zaś zechcielibyśmy sięgnąć bardziej wstecz, poza epokę grecką, to dowiemy się, że już prastare Chiny ujęły wychowanie fizyczne w potężne kodeksy, a nikomu chyba tajnem nie jest, do jakiej doskonałości i rozkwitu doszło ono u Egipcjan.

Ale porzućmy te zamierzchłe czasy, zapomnijmy również o smutnej roli średniowiecza i rozejrzyjmy się w obecnej dobie.

Wszędzie na szerokim świecie ruch ten szlachetny powrócił w triumfie na zasłużone miejsce i, rozwijając się w szalonem tempie, darzy ludzkość wzamian sprawnością fizyczną i pięknością w harmonijnym stosunku do rozwoju intelektualnego. Ameryka, Szwecja, Danja, Norwegja, Anglja, Francja — wszystkie te kraje łączą się w analogicznych wysiłkach i staraniach. Instytuty kultury fizycznej są tam przepełnione ludźmi, dbającymi o zdrowie, higjenę i piękność, a raczej rzeczą wstydliwą byłoby tam przyznanie się do zaniedbań w tym względzie.

A u nas?

Kultura fizyczna u nas, to biedny zapomniany Kopciuszek, traktowany po macoszemu i napróżno wyczekujący swego Królewicza.

Nieliczne t. zw. „instytuty piękności" tylko blade mają pojęcie o całokształcie tego rodzaju nauki. Kultywują jedynie poszczególne jej gałęzie, a nieliczne kobiety uczęszczające tam kryją się ze swemi wizytami, jak z czemś dyskretnem i bojącem się światła dziennego. Reszta zaś kobiet drwi sobie z tych starań o ciało — i w najlepszym razie określa je, jako luksusową zabawkę, jako pretensjonalność i próżność. Są to istoty, które nie wychyliły noska poza swoje podwórko i pokarane są ślepotą na wszelki objaw piękna, na nowe prądy.

Bawiąca niedawno w naszem mieście Dunka dziwiła się z niekłamaną przykrością „temu bezprzykładnemu zaniedbaniu fizycznemu i poniewieraniu naturalnych darów piękności polskiej kobiety".

Przyznać jednak trzeba, że nietylko indolencja naszych pań ponosi tu winę, ale może w wyższej jeszcze mierze brak zainteresowania się tą sprawą ze strony sfer najbardziej powołanych, t. j. lekarskich. Podczas gdy za granicą na czele takich instytutów stoją powagi świata lekarskiego, i nie sądzę, żeby im to w czemkolwiek uchybiało, to u nas panuje w tych kołach jakiś lekceważący brak zainteresowania się tą kwestją i usuwanie się od tego rodzaju przedsiębiorstw. Czasami tylko w nader rzadkich przypadkach traktowana bywa, jako uboczny dodatek, jako *quantité negligeable*. A szkoda! Bo nader wdzięczne byłoby pole do pracy.

Jeżeliby jednostki, niechętnie lub krytycznie patrzące na ten kierunek higjeniczny, uprzytomniły sobie, że sprawność umysłowa stoi w zależności od fizycznej, nawróciłyby się w zupełności. Nie chodzi tu bowiem o żadne szarlatańskie środki, sztucznie zasłaniające wady oblicza, ale o usuwanie niedoskonałości fizycznych i wątłości organizmu na drodze naturalnej przy zastosowaniu reguł higjeny, jak racjonalnego oddychania, ruchu, czystości skóry itp. Chodzi o zachowanie sprawności fizyczne, i radości życia do najpóźniejszych lat, a nie o łudzenie kłamliwemi pozorami młodości. Wierzmy temu, że „fizycznie nie musi się człowiek starzeć, o ile się przedtem psychicznie nie postarzał". Czyż widok ludzi niedołężniejących z wiekiem nie napawa nas smutkiem? A jeśli możemy w sposób prosty i godziwy zapobiec temu i tem samem dostarczyć społeczeństwu



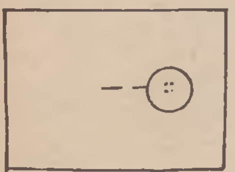
Wnętrze mieszkania prof. Rozwadowskiego w Woli Justowskiej

dzielnych jednostek a umniejszyć liczbę niedołężnych, to czyż wypada wahać się przed próbą?

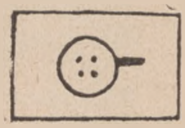
Przygotowanie kobiety do odporności fizycznej w walce o byt i szczęście rodziny jest celem o nader doniosłem znaczeniu. Ale aby to ziścić, pragniemy rozbudzić w niej na początek zainteresowanie, zapał i wiarę w podawane tu prawdy. Udowodnić, że obowiązki wobec ciała są równie ważne, jak wobec ducha — i wprowadzić ją na nowe drogi radosnych odkryć. Starania o rozwój doskonałych form, o pełnię zdrowia i sił, o piękność muszą być przez kobietę pojęte jako poważne obowiązki nietylko wobec siebie i własnej rodziny, ale również jako obowiązek rasowy, który swej narodowości ochotnie spłacić powinna.

KURS SZYCIA I KROJU

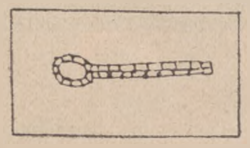
V.



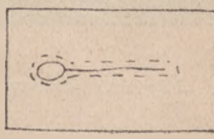
Rys. 32



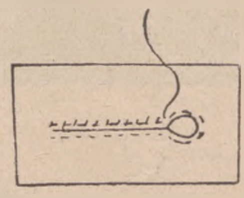
Rys. 33



Rys. 34

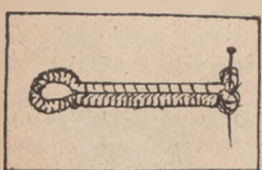


Rys. 34 a



Rys. 34 b

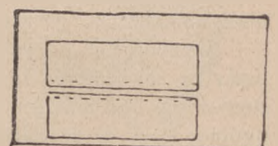
Następnie przystępujemy do wykonania zapięcia. W sukni wełnianej najładniej wyglądałoby przy naszym modelu zapięcie na dziurki i guziki. Zapomocą paska papieru odmierzamy równą odległość jednej dziurki od drugiej, zapinając w odmierzone miejsca szpilki lub znacząc kredą. Poczem odmierzamy oddalenie dziurek od brzegu materji guzikiem, na który dziurki przeznaczone. Zostawiamy jedną średnicę guzika brzegu i znaczymy kredą lub fastrygą dziurki poprzeczne, również długości jednej średnicy guzika (rys. 32). Gdy guzik będzie zapięty, środek jego tkwić będzie w zewnętrznym końcu dziurki, tak, że jego połowa położoną będzie na pozostawionym brzegu (rysunek 33). Nieładnie jest, gdy guzik zakrywa cały brzeg, co nastąpiłoby, gdyby dziurka była zacięta za blisko kraju. Dziurki możemy wykonać w rozmaite sposoby. Najczęściej używa się dziurek dzierganych (rys. 34). Przed zacięciem dziurki obfastrygujemy naznaczone miejsce gęsto drobnemi ściegami, znacząc na zewnętrznym końcu małe kółko (rys. 34 a). Następnie wycinamy to kółko ostremi małemi nożyczkami i zacinamy dziurkę nożyczkami do krajania dziurek, a w braku tychże, zwykłemi nożyczkami o ostrym końcu. Po zacięciu, obwleka się dziurkę gęstemi ściegami (rys. 34 b). Dla umocnienia dziurki dziergamy na włożonym cienkim sznureczku, którego koniec przymocowujemy szpilką (rysunek 34 c). Po obdzierganiu ściąga się końce włożonego sznurka, wskutek czego dziurka nie może się wyciągać, a brzeg dziergania ładnie się uwydatnia. Wkońcu umacnia się wewnętrzy koniec dziurki poprzecznym ryglem. Gdy nie możemy dobrać stosownego jedwabiu do dziergania, wykonamy dziurki lamowane, które obecnie są bardzo w użyciu (rys. 35). Możemy ją wykonać w dwojaki sposób. Przy pierwszym przyfastrygujemy po obydwu stronach kreski, znaczącej dziurkę, 2 paski materji równej (rys. 35 a), tak, ażeby paski wystawały trochę ponad długość dziurki, a ich brzegi przystawały dokładnie do siebie. Następnie zacinamy dziurkę i wywracamy paski do wnętrza, na lewą stronę (rys. 35 b). Przy pierwszym sposobie fastrygujemy taraz brzegi dziurki i obcinamy paski przy fastrydze, by je drobnemi ściegami przyszyć do materji, uważając, by ściegi nie były widoczne na prawą stronę (rysunek 35 c). Przy drugim sposobie kładzie się prosty kawałek materji prawą stroną na naznaczoną dziurkę i obfastrygowuje się dziurkę, przyczem chwyta się tylko wierzchnią materję, a podszewkę zostawia się wolną (rys. 36). Potem zacina się dziurkę przez nafastrygowany pasek, materję i podszewkę. Teraz przyszywa się pasek do wierzchniej materji, wywraca do wnętrza, między materję i podszewkę, którą brzeg przeznaczony na dziurki jest wykończony i zapodszewkowuje się dziurkę tą podszewką (rys. 36 a). Po wykonaniu dziurek przypinamy szpilkami brzeg z dziurkami na listewkę, podchodzącą pod ten brzeg, i naznaczamy szpilkami lub kredą poprzez dziurki miejsca na guziki. Jeżeli mamy guziki z dziurkami, przyszywamy je w następujący sposób: pod nitki poprzez guzik wkładamy grubą szpilkę, którą po przyszyciu wyciągamy, następnie okręcamy powstałą łodyżkę kilkakrotnie nitką (rys. 37 a i b). Jeżeli przyszyjemy guzik bez łodyżki, materja między guzikami będzie się marszczyć. Guziki z kółkami przyszywa się sposobem zwyczajnym (rys. 38).



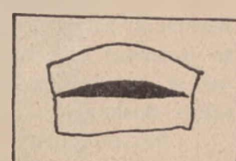
Rys. 34 c



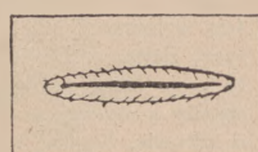
Rys. 35



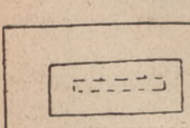
Rys. 35 a



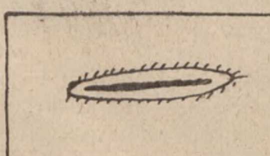
Rys. 35 b



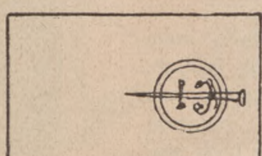
Rys. 35 c



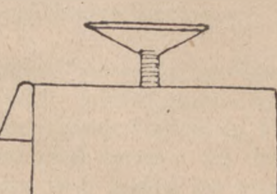
Rys. 36



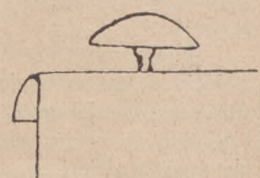
Rys. 36 a



Rys. 37 a



Rys. 37 b



Rys. 38

(ciąg dalszy w numerze 6-tym)

KOBIETY W OBRONIE KRAJU

Warszawa, w styczniu

Odbyło się tu zebranie przedstawicielek dziesięciu organizacyj kobiecych w połączeniu z delegatkami stowarzyszeń mieszanych, jak: Strzelec, Sokół i Harcerstwo, w celu stworzenia i rozwinięcia szerokiej działalności w kierunku przysposobienia kobiet do czynnej obrony kraju. Sprawa ta, która obecnie wchodzi w fazę gruntownego, praktycznego wcielenia, bo i odpowiednia ustawa ma być na tegorocznej sesji Sejmu wniesiona, ma już swoją zaszczytną historję. Kobiety nasze wykazały dowodnie, że jakkolwiek ani władze, ani ustalony obyczaj, nie powoływały ich dotychczas do czynnej służby wojskowej, to jednak w chwili niebezpieczeństwa, grożącego ojczyźnie, gotowe są dla niej oddać swoją krew i życie. Uznały, że tem więcej jest to naglące, gdyż kobiety stanowią wszędzie połowę lub nawet przeważającą liczbę ludności i nie mogą stać bezczynne, gdy niepodległość kraju jest zagrożoną. Stanęły mężnie w obronie Lwowa, wzięły udział w odzyskaniu Wilna, broniły piersią swoją dostępu bolszewików do Warszawy w 1920 r. Czy upoważniło je do tego jakie prawo pisane? Nie. One znalazły nakaz i prawo w swej własnej duszy. Jakże jednak mało wie społeczeństwo polskie o tych bohaterkach. Może dopiero w przyszłości, gdy koło ich jasnych postaci owinie się legenda, jak koło Emilji Plater, wnuki nasze wspominać będą o Lwowiance Zofji Prokopowiczównie, która zginęła pod murami stolicy. Niżej podpisana napisała książeczkę o tej dzielnej dziewczynie, utrwalającą w pamięci jej dzielne czyny we Lwowie, w Wilnie, przy obronie przeprawy przez Wisłę, pod Płockiem, gdzie śmierć znalazła, mając głowę przerąbaną szablą kozacką; kto wie jednak, czy ta pamiątka rycerskiej dzielności kobiecej nie utonęła już w powodzi opisów innych wydarzeń, nie pogrążyła się w mgle zapomnienia.

I oto teraz to, co było jeszcze tylko chwilowym porywem, utrwalonym w nielicznej legji kobiecej, która zaraz po skończeniu wojny została przez władze wojskowe rozwiązana, dziś ma wejść w fazę stałych, pokojowych usiłowań — mających przysposobienie kobiety do zadań wojskowych na celu.

Nie ustając w tych dążeniach, którym dano wyraz w czasie wojny, grono osób dobrej woli zorganizowało letnie obozy wojskowe kobiece w Klewaniu i Delatynie. Ten ostatni szczególniej, jako położony w jednej z najpiękniejszych stron kraju, gdzie natura jest bogata a słońce silniej przygrzewa, osiągnął szczególniej dodatnie rezultaty. Zgromadziło się tam kilkadziesiąt pracownic w różnych zawodach, od nauczycielek, biuralistek, urzędniczek do robotnic fabrycznych z Górnego Śląska, które przez przeciąg sześciu tygodni odbywały ćwiczenia, słuchały wykładów, spełniały prace gospodarcze, brały udział w parodniowych wycieczkach i oddawały się temu wszystkiemu z radością i ochotą, nabierając tężyzny i energji życiowej. Na zebraniu, o którem mówiłam na wstępie, odbywającem się pod przewodnictwem członkini Zarządu Koła Polek p. Łubieńskiej, w obszernem a barwnem przemówieniu zdawała sprawę z przebiegu prac w obozach p. Czajkowska. Mówiła ona, że w czasie naszej nieszczęsnej niewoli zatraciliśmy umiłowanie dla własnej armji, mając ciągle do czynienia z żołdakiem obcym, gnębiącym nas i wrogim, jakże więc obecnie niezbędnem jest, aby kobieta polska dała przykład swojem poświęceniem, że żołnierz i armja jest to dziś nasz skarb najcenniejszy i że obowiązkiem naszym jest przychodzić jej z najwydatniejszą pomocą. Mówiła jeszcze, że wiele z nas kobiet zatraciło w sobie ów instynkt obywatelski, który każe dla dobra ojczyzny poświęcić swoją osobistą korzyść i wygody, i dziś muszą nauczyć nas tego obozy wojskowe. Nie dosyć jednak na tem. Wśród licznie zgromadzonych odzywały się głosy, że powinnyśmy, tak, jak to się stało w Bułgarji, zażądać, aby utworzono w Polsce jednoroczną służbę kobiecą wojskową. Ćwiczyć się w niej one winny już nietylko w regulaminie żołnierskim, ale i w społecznej działalności obywatelskiej na wszystkich polach.

Wszechstronnie oświetlił tę sprawę pułkownik Minkowski. Stwierdził on niebezpieczne, geograficzne położenie Polski, wciśniętej klinem pomiędzy dwa potężne mocarstwa zaborcze, które, dawniej wchłonąwszy jej ziemię, nie chcą się obecnie z jej niepodległością pogodzić. Jest to niebezpieczeństwo, które czyha na nas nieustannie, musimy mu przeciwstawić naszą, wszechstronnie wyćwiczoną i przygotowaną siłę obronną. Te próby, dziś, w czasie pokoju czynione, są dorywcze i nie wystarczające, a Polska w razie ogólnej mobilizacji będzie potrzebowała około 8.000 sanitarjuszek i to nietylko wyszkolonych w swoim fachu, ale jeszcze obeznanych z wojskowością, zahartowanych wobec czekających je trudów. Gdzież są owe szkoły, któreby taki zastęp kobiet przygotować mogły, gdzież program i system, któryby je do ciężkiej, odpowiedniej służby wyszkolił? I mówca dotknął jeszcze jednej bolączki: niedocenianie poświęcenia kobiet przez władze wojskowe. W ostatnich walkach nie miały one określonego i uznanego stanowiska, krwawiły i ginęły z własnej woli, przez nikogo nieupoważnione. Kobiety-lekarki, zatrudnione w szpitalach wojskowych, nie służyły w randze porucznika, jaka przyznawana była odrazu lekarzom-mężczyznom. Sprawa ta musi być uregulowana i na prawach równych i sprawiedliwych postawiona.

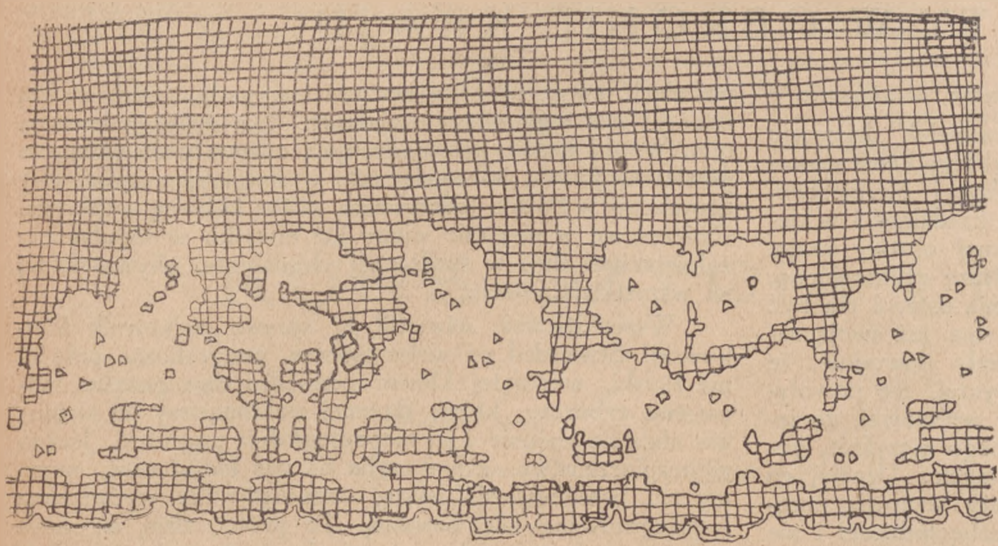
Ważnem posunięciem jej naprzód było oświadczenie przełożonych żeńskich zakładów wychowawczych, że będą ją propagować wśród swoich uczennic. Jakże daleko jest jednak jeszcze do wszechstronnego urzeczywistnienia tych zamierzeń! W czasie dyskusji stwierdzono, że te kobiety, które w czasie wojny były przez Koło Polek do służby pomocniczej na front posyłane, wobec braku sił i odpowiedniego wyrobienia muskułów w sporcie i gimnastyce wracały z poszarpanem zdrowiem, stając się zupełnie niezdolnemi do tego rodzaju ciężkiego trudu. Dziś jeszcze prawie niepodobnem jest zdobyć boisko do ćwiczeń dla dziewcząt, wymawiają się od tego odnośne władze i wszelkie starania pełzną na niczem. Odpowiednia gimnastyka i gry ruchowe na świeżem powietrzu, to jednak niezbędny wstęp do służby wojskowej kobiecej, która musi być podjęta z odpowiednim nakładem sił i wytrwałości. Ważne i owocne zebranie zakończone zostało wspólnem ułożeniem programu przyszłej pracy, regulaminu kursów, wykładów i ćwiczeń specjalnych, postanowieniem wreszcie, aby, gdy ta sprawa zostanie ustawodawczo zatwierdzona, znaleźć dla niej finansowe środki i zachęcić do współudziału w pracy cały ogół kobiet polskich.

Sądząc z żywego zainteresowania się kobiecych stowarzyszeń i bardzo już rozgałęzionych instytucyj, jak: Strzelec, Sokół, Harcerstwo, a także z niewątpliwych objawów instynktu samozachowawczego, którego daliśmy dowody w czasie wojny, sprawa przysposobienia kobiet do obrony kraju stanie się niewątpliwie jednem z najżywotniejszych zadań obecnej doby.

Witając doniosłe zapoczątkowanie staropolskiem „Szczęść Boże“, musimy jeszcze zwrócić się z wyrazami szczerego uznania i czci do tych pionierek, które czynnie do walki stanęły i nasze prawo do wolności krwią swoją stwierdziły.

I. W. KOSMOWSKA

ROBOTY

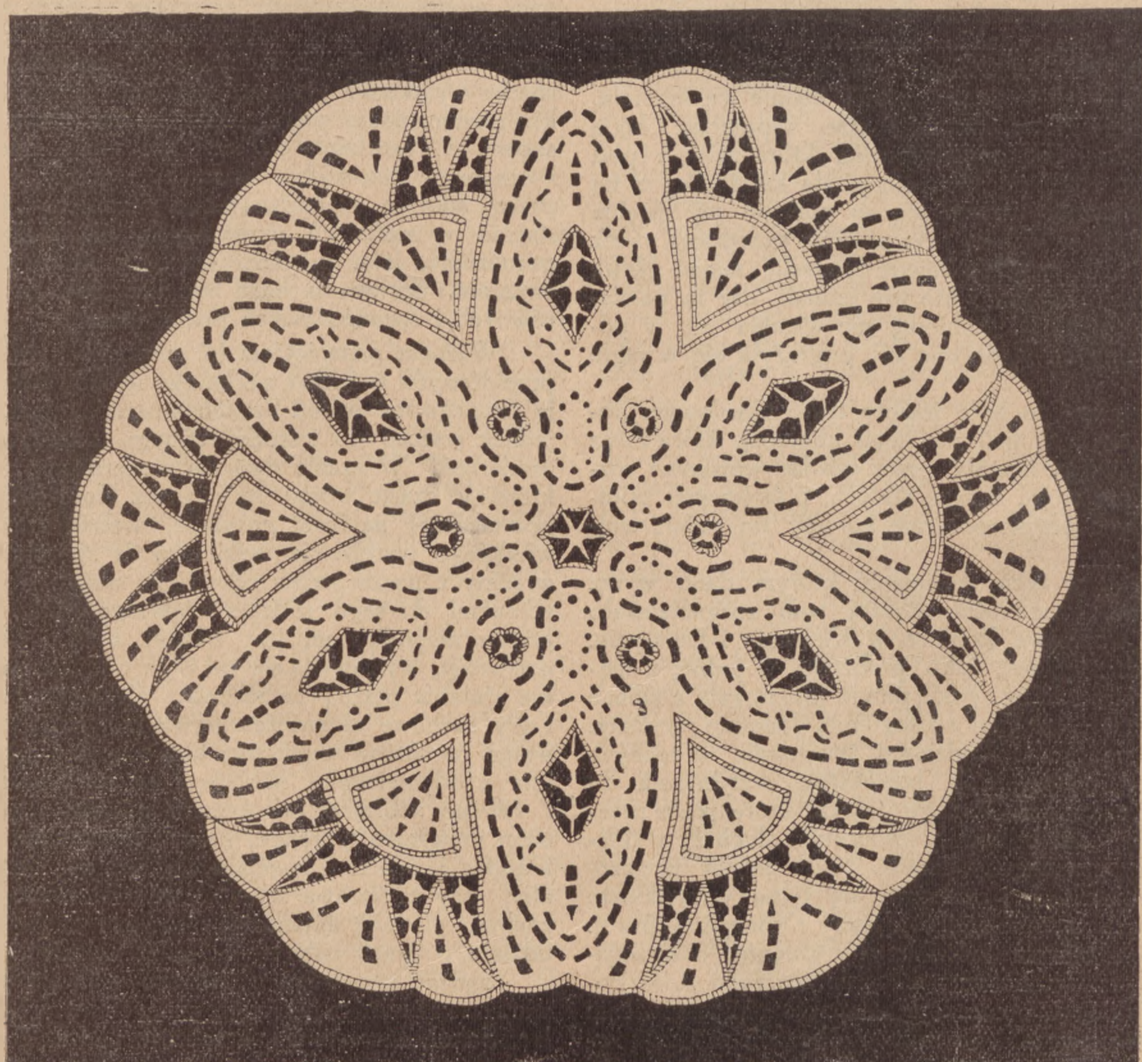


Rys. 1

Rys. 1. **Koronka** filet „Nasturcje“. (Projekt p. Skotnickiej z Warszawy)

Rys. 2. **Okrągły obrusik,** bogaty haft ażurowy, angielski i gipjurowy na białej webie lśniącą białą bawełną, rozmiar średnicy około 80 cm. Brzeg zakończony haftem gipjurowym, którego krawędź zewnętrzna jest cienko dziergana, zbyteczny materjał wycina się.

(Projektował Jasieniak ze Lwowa)



Rys. 2

Do tego numeru załączamy tablicę wzoru (do prasowania), przedstawionego na rys. 3, oraz szczegółu do wzoru, przedstawionego na rys. 7.

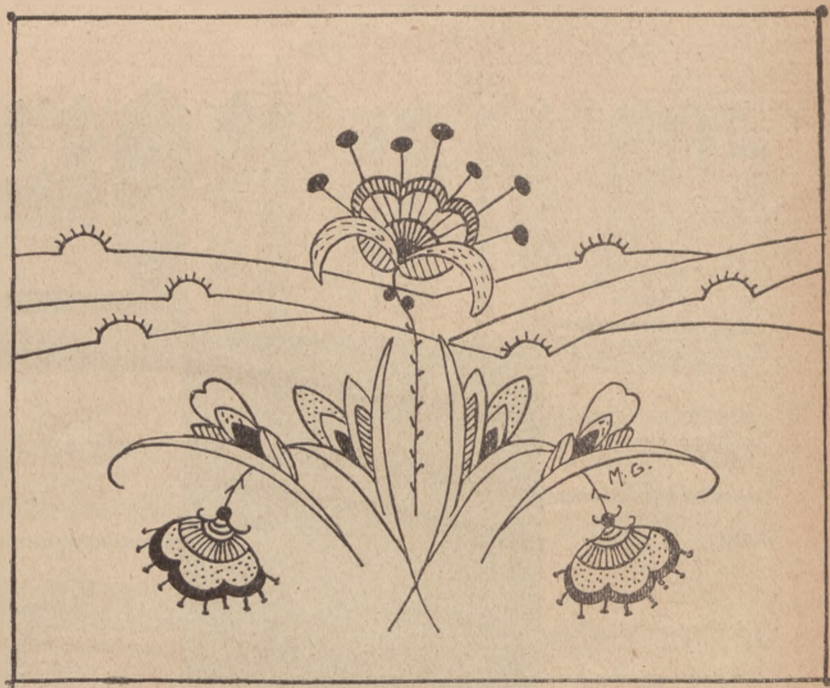
RĘCZNE

Rys. 3. **Motyw haftu kolorowego** do ozdoby poduszek, saszetek lub teczki. Haft wykonany na złotawem tle (suknie, płótnie lub jedwabiu) jedwabiem lub włóczką w następujących barwach: Łodygi i liście szaro-zielone 3 cienie, kwiaty amarantowe 3 cienie, pomarańczowe 2 cienie, i popielate pyłki bronzowe linje złote. (Na dołączonym arkuszu wzoru oznaczone liczbą poszczególne rozmieszczenie barw.) Wzór ten nadaje się też do malowania lub batikowania na makaty, szale i t. p. (patrz tablica wzorów do prasowania).

Rys. 4. **Ornament** w guście krakowskim do zastosowania w hafcie — batiku, malowania na wszelakich materjałach — wyklejania z barwnego papieru. Barwy amarantowa, bławatkowa, popielata, pawiowo-zielono-żółta, ciemno-różowa i biała.

Rys. 5. **Projekt na szal** (1/4) malowany lub batikowany na gazie, jedwabiu lub aksamicie. W tym ostatnim wypadku podszywa się go gładkim jedwabiem w dominującym w robocie kolorze. Bukiety w barwach świeżych, róże ponsowe, tulipany liljowo-żółte do kremowego cienia. Powoje niebieskie, pączki różowe, liście w kilku cieniach zielonego. Brzeg zacieniony jednym kolorem najlepiej ze wzorem sharmonizowanym, np. lila, bronzowym lub szaro-zielonym. Pojedyncze motywa nieco zwiększone nadają się do ozdoby poduszek, makat, można je haftować, aplikować z różnych kawałków materjałów, zawlekać białą bawełną na tiulu na firanki. Odpowiednio ułożone małe bukiety i gałązki nadają się do malowania na porcelanie i t. p.

Wszelkich porad w sprawach robót ręcznych udziela Redakcja
Dostarcza się wzorów



Rys. 3

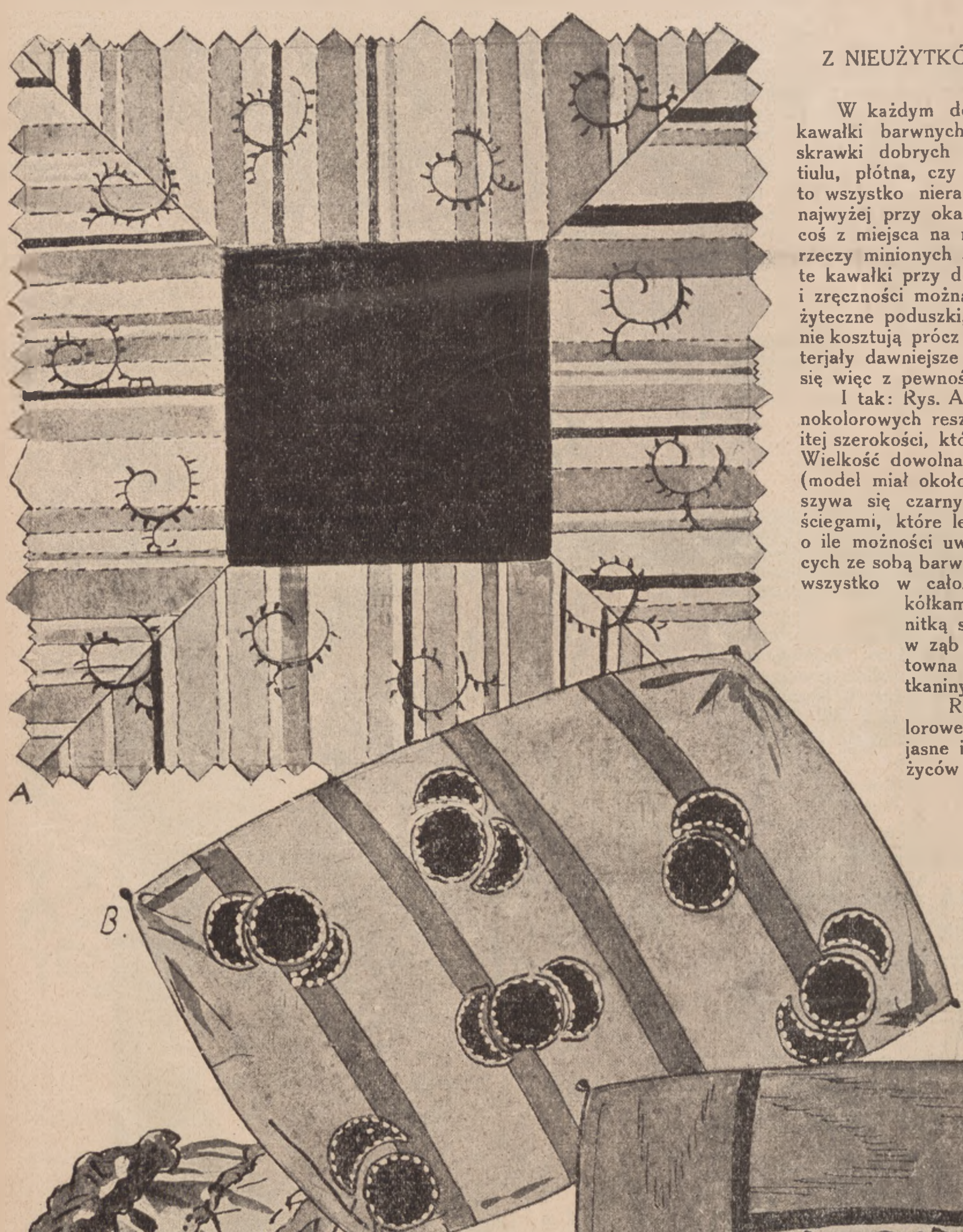


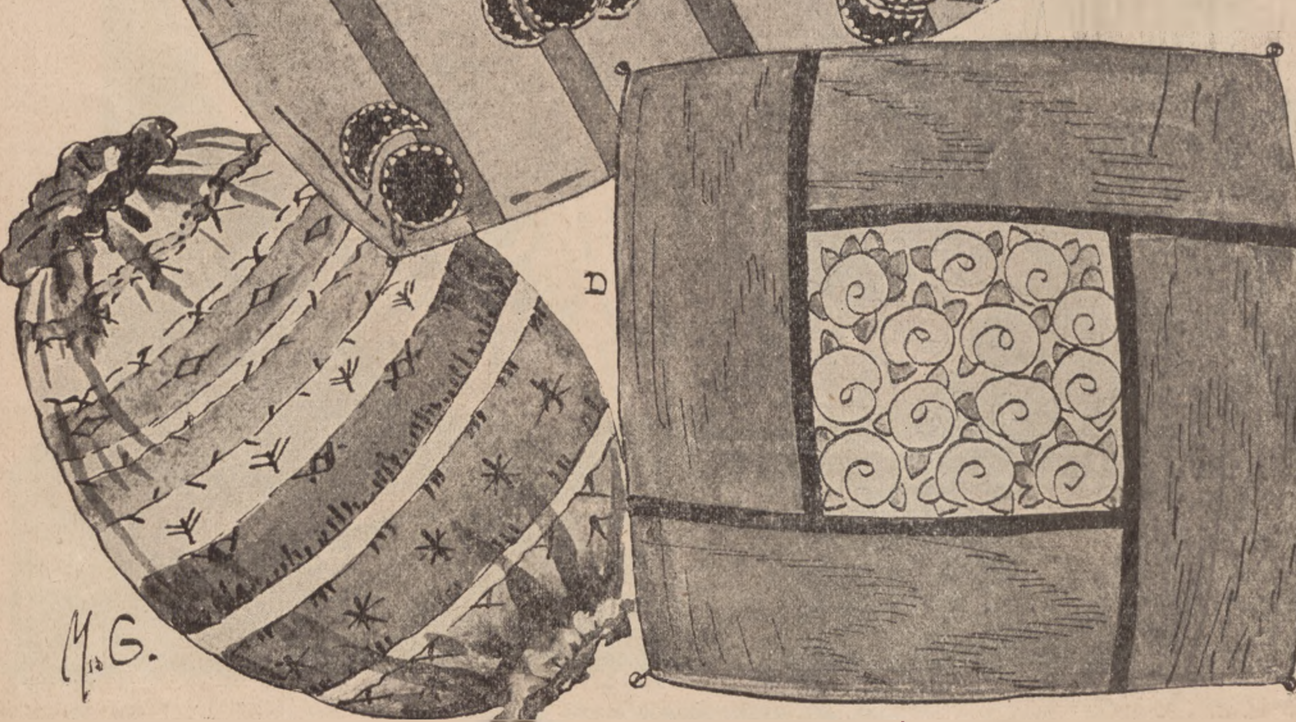
Rys. 4



Rys. 5

ROBOTY





Z NIEUŻYTKÓW — RZECZY POŻYTECZNE

W każdym domu przechowuje się różne resztki, kawałki barwnych tkanin, sukna, starych wstążek, skrawki dobrych nicianych koronek obok kawałków tiulu, płótna, czy starych brokatów i haftów. Zalega to wszystko nieraz beznadziejnie szuflady komód, a najwyżej przy okazji robienia porządków położy się coś z miejsca na miejsce z uśmiechem pobłażania dla rzeczy minionych a jednak — miłych. Otóż wszystkie te kawałki przy dobrej woli, odrobinie pomysłowości i zręczności można powoli przeistoczyć w piękne i pożyteczne poduszki, serwetki, abażury i t. p., które nic nie kosztują prócz roboty, a mają tę wyższość, że materjały dawniejsze przewyższają jakością nowe, opłaca się więc z pewnością trud na ich zużytkowanie.

I tak: Rys. A przedstawia obrusik zeszyty z różnokolorowych resztek wstążek lub jedwabiu o rozmaitej szerokości, które otaczają kwadrat czarnego atłasu. Wielkość dowolna, dostosowana do ilości kawałków (model miał około 70 cm^2). Pojedyncze kawałki zeszywa się czarnym, grubym jedwabiem widocznemi ściegami, które leżą jak perełki na krawędzi, należy o ile możności uważać na pewną harmonję sąsiadujących ze sobą barw. Czarne ściegi i środek czarny wiążą wszystko w całość, ożywioną jeszcze rozrzuconemi kółkami haftowanemi gałązkowym ściegiem nitką starozłotą. Każdy kawałek odszyty w ząb tworzy zakończenie. Całość efektowna robi wrażenie kosztownej wschodniej tkaniny.

Rys. B. Poduszka zeszyta z pasków kolorowego sukna. Pasy barwne na zmianę jasne i ciemne zdobi aplikacja kół i księżyców z czarnego aksamitu obszytych czarnem i białem pasmem jedwabiu. Spód dowolny.

Rys. C. Poduszka w kształcie wałka, zrobiona podobnie jak milieu z kawałków jedwabiu i wstążek. Łączy je razem ozdobny ścieg i zdobią lekkim haftem wykonane rzuciki (zobacz Kurs szycia i haftu z ubiegłego roku w „Świecie Kobiecym“). Można użyć do haftu wszelakich resztek

RĘCZNE

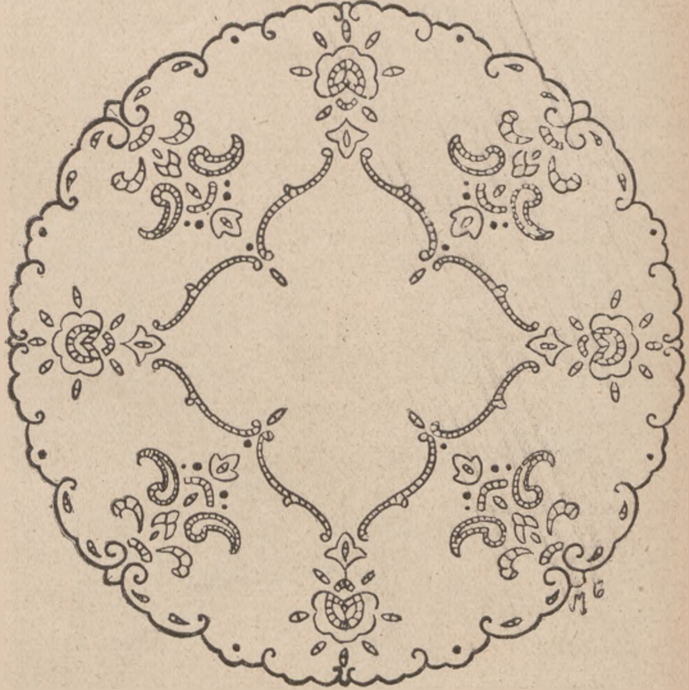
nici, jedwabiu, złota i srebra. Całość bardzo efektowna przypomina osobliwą tkaninę wschodnią.

Rys. D. Poduszka zeszyta z czterech pasków mory lub atłasu, na środek użyto kawałka meblowego brokatu. Poszczególne szwy kryje dobrana kolorem pasmanteryjna taśma. Można tę poduszkę również zrobić ze sukna z gobelinowym środkiem i t. p.

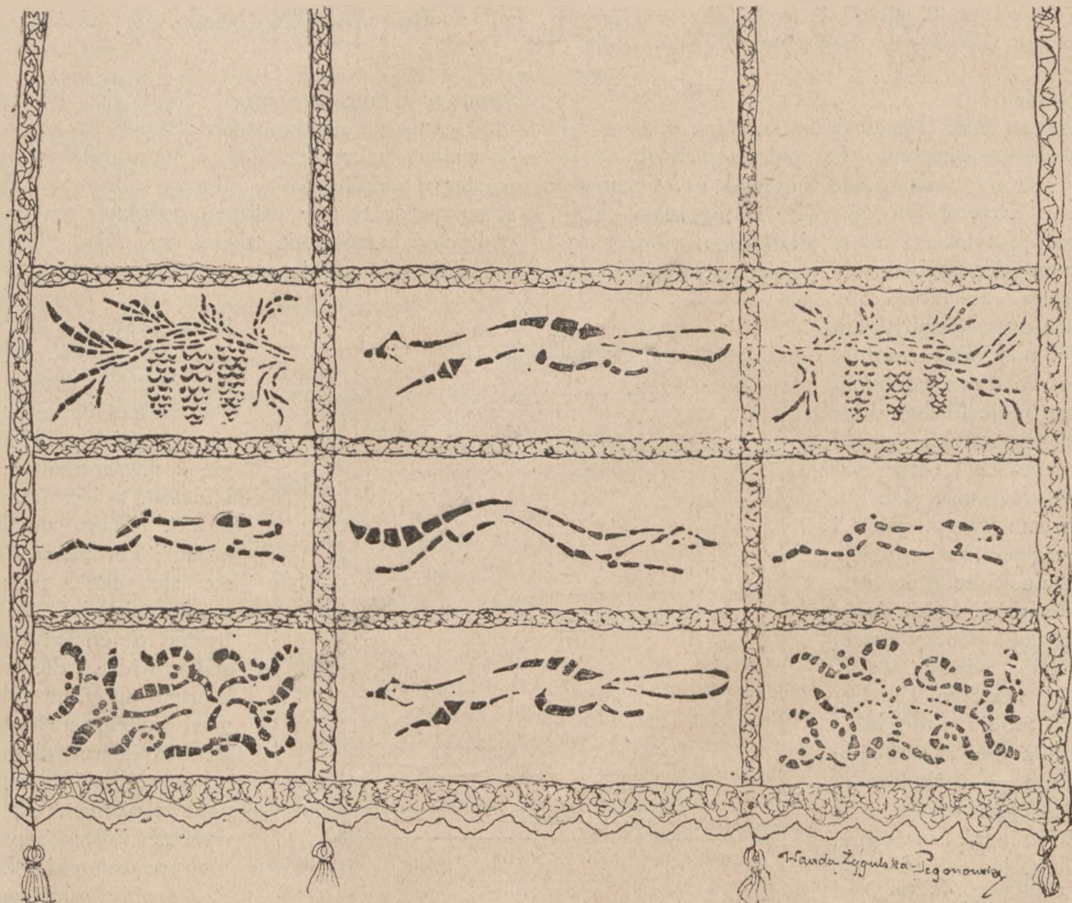
Podajemy tych kilka wzorów w nadziei, że posłużą naszym pomysłowym Czytelniczkom jako pobudka do wykonania jeszcze innych podobnych praktycznych a ładnych przedmiotów. Przy innej sposobności podamy wzory robót wykonanych z resztek białych materjałów do prania. *M. G.*

Rys. 6. **Okrągły obrusik** o średnicy 90 cm z białego lnianego batystu. Zdobi go haft biały, gipjurowy, w którym wykonano formy pokryte „drabinkami". Duże kwiaty i liście kryje ścieg „Janina" a środki kwiatów i palm wypukły haft atłaskowy. Brzeg dziergany w zęby można jeszcze wzbogacić cienką klockowaną lub siatkową koronką.

Rys. 7. **Stora,** haft ażurowy na białym lnianym batyście. Rozmiar 150×250 cm. Można ewentualnie dla większego lub mniejszego okna wzór dostosować. Firankę przeznaczoną do męskiego pokoju zdobi oryginalny wzór złożony z motywów myśliwskich. I tak, środkową grupę prostokątów ożywiają czający się lis i chart w skoku, boczne prostokąty gałąź choiny ze szyszkami, zmykający zając i pęk jemioły. Pojedyncze pola łączy klockowana lub siatkowana wstawka, a dół wykańcza taka sama koronka obciążona fontaziami z białej lnianej przędzy. (Jemioła: patrz tablica wzorów do prasowania. Wzoru tego można użyć także na poduszkę, witrażyk i t. p.)



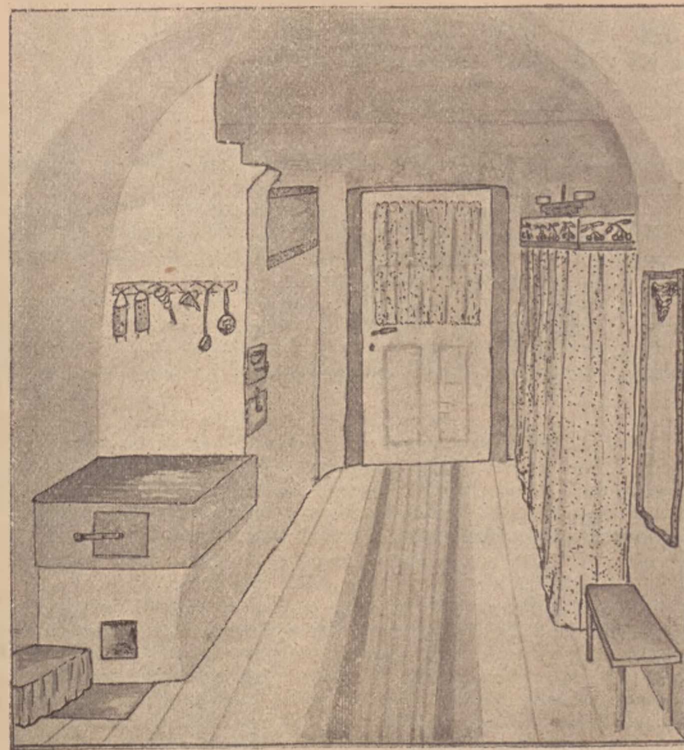
Rys. 6



Rys. 7

Opis wzorów na okładce. Wzór 1. Szal batikowany na jasnej krepie chińskiej. Barwy można kombinować rozmaicie i tak: kilka odcieni liljowego z zielonym, albo popielaty z liljowym, albo terrakota z turkusowym i inne. Dolne brzegi wykańcza bogata frendzla jedwabna. **Wzór 2.** Kwadratowy obrusik batikowany na surowym jedwabiu można też użyć barw innych, jak: bronzowy z zielonym, fioletowy z zielonym i t. d. **Wzór 3 i 4** motywy batikowane na drzewie do ozdoby kasetek, ram i t. p. Gotowy batik powleka się politurą albo bezbarwnym lakierem dla nadania przedmiotom trwałości.

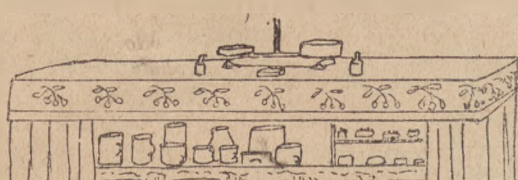


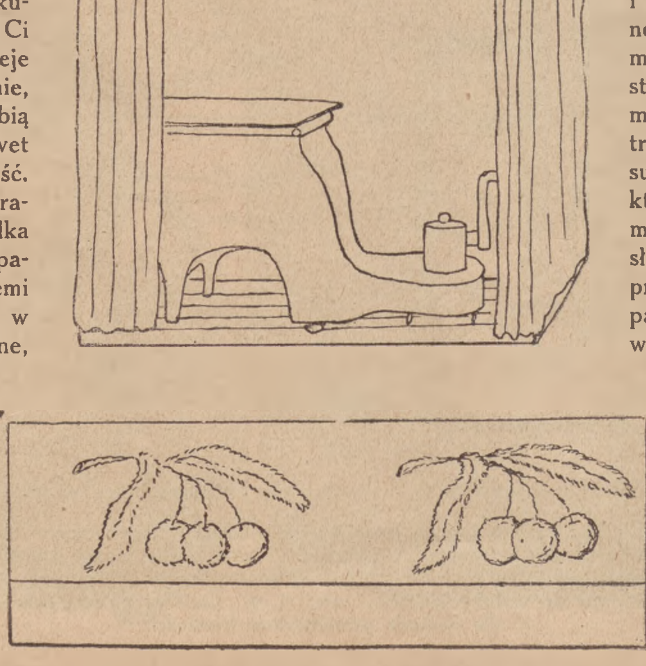


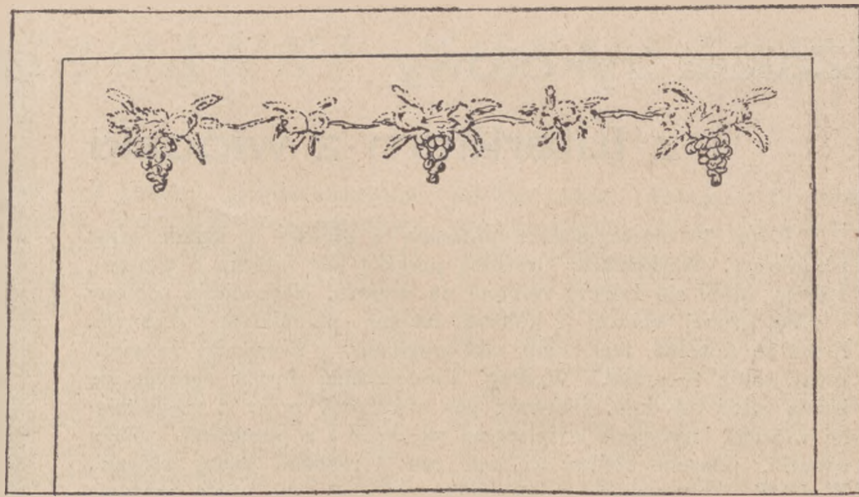
MOJA KUCHENKA

Droga Halo!

Daruj, że dopiero dziś daję znak życia, lecz miałam tyle zajęcia z powodu przeprowadzenia, że spokojnej chwili na list nie znalazłam. Mieszkanko moje wcale miłe, jak na obecne stosunki na prowincji. Przeraziłam się tylko w pierwszej chwili, ujrzawszy kuchnię. Jest mała i ma z nieznanych mi przyczyn kopułę. Myślałam w pierwszej chwili, że nie potrafię jej urządzić. Wiesz przecież, że lubię, aby kuchnia była przyjemnym przybytkiem i żeby chętnie do niej wejść można. Raziło mię zawsze, że u nas tak mało dbają o ładne urządzenie kuchni, której całą „ozdobą" są zwykle garnki ponawieszane na widoku i różne papiery powycinane „w koronki" lub kupione w różne barwne wzory. Jak Ci wiadomo, zajmuję się tem, co się dzieje w kuchni, i lubię mieć miłe otoczenie, a prócz tego na prowincji ludzie lubią wejść prosto do kuchni, choćby nawet mieszkanie posiadało więcej wejść. W kuchence mojej znajduje się framuga. Dałam sobie zrobić w niej kilka półek, które ozdobiłam — zamiast papierowemi koronkami — perkalowemi falbankami, boć to jest trwałe i w ciągu lat z pewnością nie tak kosztowne, jak te kupne papiery. Na najwyższej półce umieściłam białe, porcelanowe puszki z napisami, jakie można dostać wszędzie we Lwowie. Jak widzisz z mojego rysunku, spada z pod falbanki zasłona perkalowa, którą można na drucie zasuwać i rozsuwać. Na półkach stoi naczynie kuchenne, na samym dole maszynka naftowa, samowar i inne drobiazgi. W kącie, po prawej stronie okna umieściłam na niskim stołku baniak do prania, a nakryłam go drewnianą pokrywką. Z dwóch stron dałam zasłonę z tego wzorzystego perkalu, który widzisz u framugi. Biała cerata w stosowny wzór tworzy nakrycie zgrabnej umywalni, gdyż przecież w kuchni bezustannie trzeba myć ręce. Na ścianie obok wiszą ręczniki pod zasłonką z szarego płótna, ozdobioną obramowaniem z perkalu i łatwym haftem. W drugim kącie mieści się stół z zasłoną na drucie, nad nim makatka z szarego płótna, stosowna do zasłony nad ręcznikami. Pod stołem umieściłam cebrzyk do mycia naczynia, pudło z narzędziami, drugie z przyborami do czyszczenia lamp i metali, a jest jeszcze miejsce na konewki. Okno dostało firankę z niemodnej koronkowej story, a na oknie stoi skrzynka z pietruszką zieloną, bo musisz wiedzieć, że w małym mieście trudno o ten artykuł. Na drugim rysunku widzisz duży piec piekarski, na którym stawiam takie rzeczy, które musi się chronić przed wilgocią, i zasłaniam je zasłonką do odpinania. Naprzeciw mam framugę, w której stoi paka z pianina. Nie można jej było wynieść na strych przez wąskie i strome schodki. Dałam sobie więc zrobić górą półkę z przedziałką mniejszą, w którą składa się różne szczotki, na większej półce stoją garnki. Na górze umieściłam wagę. Zasłona z perkalu na drucie zakrywa ten kącik, w którym schowałam także wannę. Widzisz ją na szkicu, ma pokrywkę z drzewa, służącą w razie potrzeby jako stół.







Wanna ta jest bardzo praktyczna, ma mały piecyk, który ogrzewa wodę węglem drzewnym za 20—30 minut, a można ją na kółkach wysuwać, gdzie trzeba. Górą pasek z szarego płótna, zdobiony obramowaniem i haftem, tworzy ładne zakończenie. Obok widzisz zasłonkę na ręczniki do naczynia. Koło pieca postawiłam małą paczkę, w której chowa się garnek na węgle drzewne za zasłonką. Teraz zapewne powiesz, że te wszystkie zasłony niepraktyczne. Ale na to odpowiem Ci, że tak nie jest. U mojej matki zasłony takie prało się 2 razy do roku i przetrwały mniej więcej 10 lat. Służące bardzo chętnie je prały i nawet haftowały makatki i zasłonki, gdyż dumne były ze swojej ładnej kuchni, którą inne podziwiały. Gdy małe mieszkanie zmusza, ażeby służąca spała w kuchni, można jej kącik tak urządzić, jak ja swoją „łazienkę“ w pace. Gdy po obiedzie posprzątano, kuchnia robi bardzo miłe i jasne wrażenie, tak, że każdego przez nią przeprowadzić można. Narysowałam Ci wszystko, jak najlepiej mogłam, lecz najlepiej przyjedź i zobacz wszystko sama, a ucieszysz bardzo Twoją *Zinę*

LIST, JAKI OTRZYMAŁAM OD ŻONY OFICERA POLSKIEGO

Szanowna Pani!

Jestem żoną oficera. Doskonale zdaję sobie sprawę z godności, którą mi los wyznaczył.

Matka nad moją kołyską marzyła, abym mogła iść przez życie u boku tego, który swoje życie ślubuje przedewszystkiem służbie dla Ojczyzny. Szczęśliwą też jestem, że ja, zkolei, moją służbę i drużbę ślubowałam takiemu a nie innemu człowiekowi. I wyznaję, że całą wewnętrzną treść mojej istoty skieruję ku temu, aby to życie żołnierskie, dość twarde, lżejszem mu uczynić. Aby szczęście w naszem życiu nie było wyrazem zaczerpniętym tylko w poezji, ale codziennym towarzyszem. I, abym zawsze godną była zaszczytnego stanowiska: żony żołnierza polskiego.

Tyle mojej rekomendacji.

A teraz: co właściwie skłania mnie, aby mój list kierować do Szanownej Pani?

Ni mniej, ni więcej tylko: stroje.

Wstyd powiedzieć. A może i nie wstyd.

Lubię ubierać się ładnie. I mój mąż to u mnie lubi. Lubiała to moja matka, kładąca w wychowaniu nacisk na estetyczną stronę życia. Żadną rygorystką na ten temat nie jestem.

„Kobieta składa się z ciała, z duszy i... ubrania“, powiedział to ktoś kiedyś dość słusznie.

Wprawdzie ubranie sprowadziłyśmy do minimum, ciało, odrzucamy jako niemodne, na dobro „linji“. Z duszą... Jak u kogo. Różnie bywa. Ale nawet, to małe ubranie, które raczymy zostawiać, jest jednym z tych tematów, z którym nie umiem sobie dać rady.

Dlatego piszę do źródła i nie wątpię, że zaczerpnę w nim równowagę, dla mego strojopoglądu.

„Zaniedbaną nie może i nie powinna być żadna kobieta, choćby miała sto lat“.

„Ładnie ubrana musi być przedewszystkiem dla męża“.

To słyszałam od wczesnej młodości, kiedy, mało dbając o sukienkę, plamiłam, darłam i niszczyłam podobno z wyjątkowym talentem, co tylko na mnie włożono.

Ale, że koniecznie musi się kobieta stroić i być wystrojoną, o tem mi nie mówił nikt.

A jednak dziś każdej z nas muszą przychodzić na ten temat niepokojące refleksje.

Gnębią mnie one zwłaszcza wtedy, kiedy mąż przynosi pensję. Bo drożyzna się trzyma. Bo chciałoby się i ubrać i przyjąć i rozerwać, a na to niema. Bo moje najdroższe kochanie Janek już zdziera trepki z talentem odziedziczonym snać po matce.

Co i jak robić?

Lamy, gazy, krepy, batiki, pióra i... pensja oficerska.

Jedwabne pończochy, skarpetki, lakierki, złote pantofelki, hafty ręczne i... pensja oficerska.

A futra, a kołpaczki, a przy zabawie kolacja...

Proszę nie śmiać się z moich kłopotów. Naprawdę, kiedy się w kilka zejdziemy i o tem wszystkiem zaczniemy mówić... Można rozum stracić.

Młode jesteśmy, nasi mężowie także. Zabawićby się chciało. Wyglądać także, by oczu nie razić. A doprawdy nie wiemy, jak wyjść z labiryntu tych chęci i być w porządku z budżetem.

Chcemy od Szanownej Pani dowiedzieć się, skąd może niejednym wystarczać na te stroje, które widujemy, a na które, według naszych obliczeń, nie może wystarczać... pensja oficerska.

Kreśląc wyrazy szacunku, wyczekuję odpowiedzi

MARYLA S...

Taki list przyniosła nam poczta. Zanim jednak odpowiemy miłej Korespondentce, pragniemy na słówko wyciągnąć tyle młodych żon panów oficerów, ile ich czyta „Świat Kobiecy“, w sprawie wyżej poruszonej, a bardzo żywotnej.

Prosimy, niech zechcą zabrać głos, odpowiadajac na pytania:

Jak zapatrują się na sprawę ubrania kobiecego wogóle?

Jak radzą sobie z wydatkami na ubranie?

Czy godzą budżet — bez deficytu?

Za najbardziej rzeczową odpowiedź Redakcja wyśle łaskawej Czytelniczce upominek w podzięce za współpracę.

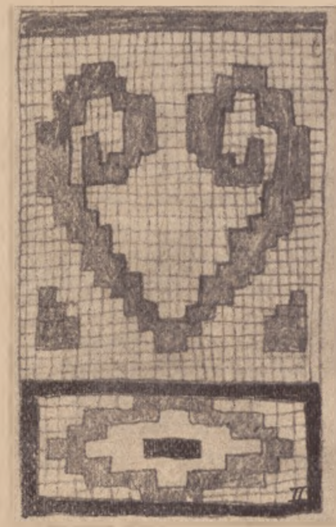
Sądzimy, że listy nie każą na siebie długo czekać. Znajdą je panie w całości lub skrótach na szpaltach „Świata Kobiecego“.

L. KOTARBIŃSKA

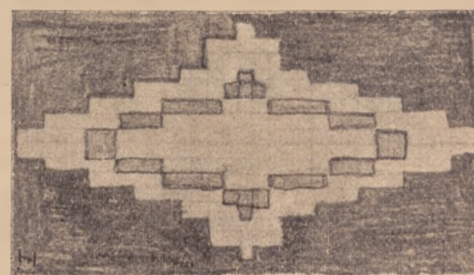
Za najlepszy list ofiarowuje Redakcja książki wedle wyboru wartości 30 zł. *Redakcja „Świata Kobiecego“*



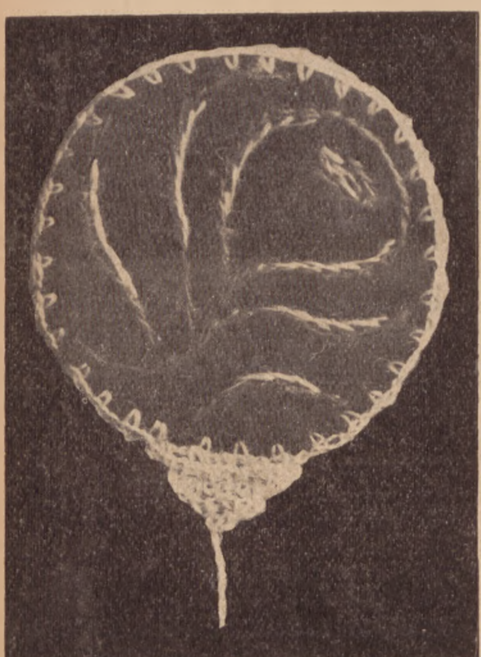
Żakiet trykotowy z futerkiem z włóczki



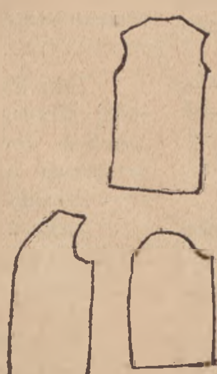
Coraz to nowe modele powstają z włóczki i każdy coraz piękniejszy. Najświeższą nowością paryską jest futerko z włóczki, którem zdobi się żakiety robione na drutach. Nasz model robiony z dość grubej włóczki w kolorze białym, popielatym i czarnym. Praca to mozolna, lecz wynik taki oryginalny i twarzowy, że warto zadać sobie tę pracę. Według odpowiedniej formy zaczyna się każdą część od dołu. Pierwszy pas utworzony przez 4 rzędy białej włóczki, następnie rozpoczyna się wzór I z popielatej i białej włóczki, poczem kończy się ten pas 4 rzędami białej włóczki. Wzór II rozpoczyna się 1 rzędem czarnej włóczki, małe motywy robi się z popielatej włóczki, przedzielające linje z czarnej, następnie znowu 1 rząd z czarnej włóczki. Następnie pas z motywami z popielatej włóczki na białem tle, pasek z małemi motywami i tak zmienia się aż do końca. Części pokryte futerkiem robi się gładko z białej włóczki. Futerko robi się z białej włóczki albo szydełkowane, albo szyte igłą. To ostatnie wykonuje się na muślinie ściegiem przed igłę, bardzo gęstym, lub na siatce ściegiem wiązanym smyrneńskim. Piękny wygląd futerka zależy od równej, gęstej roboty i od równego strzyżenia. Kto jednak lęka się mozolnej roboty na drutach, a chciałby koniecznie posiadać taki żakiecik, może po prostu kupić wzorzysty trykot i zrobić tylko futerko, efekt będzie ten sam, tylko koszt trochę większy.



KAMIZELKA Z SUKNA I WŁÓCZKI



Ze starego płaszcza lub kostjumu sukiennego może powstać śliczna kamizelka, jaką przedstawia umieszczona obok rycina. Nasz model zrobiony z czarnego sukna z popielatą i białą włóczką. Plecy i rękawy zestawione z równych pasów sukna, zszydełkowanych popielatą włóczką. W tym celu obszydełkowuje się każdy pas niskiemi słupkami, przedzielanemi dwoma oczkami w powietrzu, a potem łączy się je szydełkiem według formy. Na przody wykrawuje się krążki o średnicy 8—10 cm, rysuje kredą na nich wzór, jaki widzimy na próbce i haftuje popielatą i białą włóczką. Następnie obszydełkowuje się każdy krążek osobno, dopełnia do kwadratu niskiemi słupkami, przedzielonemi 2 oczkami w powietrzu, i wkońcu łączy podług formy. Naokoło szydełkuje się pas z białej włóczki, tak samo zakańcza się rękawy u dołu, zawsze robiąc 1 niski słupek a 2 oczka w powietrzu, a w następnych rzędach zawsze słupki te w 2 oczka w powietrzu, jak wskazuje róg próbki. Przód zapina się na obszydełkowane guziki.





Przypominamy naszym Czytelniczkom, że dla skompletowania roczników względnie powieści dostarczamy dawne numera w cenie po 80 gr. wraz z kosztami przesyłki 1·— zł. Można nadsyłać w liście w znaczkach pocztowych

POGADANKI KOSMETYCZNE

LINJA

Dzisiejsza moda wymaga od kobiety przedewszystkiem linji, i to linji wydłużonej, smukłej, obciśniętej w najpiękniejsze, najbardziej rozkoszne tkaniny, jedwabie i złotogłowia. Dla uzyskania tej linji wężowej, bez piersi, bez bioder i innych wypukłości, kobiety gotowe są poddać się najwymyślniejszym torturom, głodówkom, *régime*'om, kuracjom, gotowe są stracić urodę, piękną cerę, koloryt ciała, bo muszą być chude, przeraźliwie chude! Istotnie, modele paryskie wyglądają nieraz jakby były zrobione nie na żywego człowieka płci żeńskiej, lecz na patyk. A wygłodzone i wychudłe męczennice Mody, karmiące się szkodliwemi preparatami, tak szumnie reklamowanemi w dziennikach, gdy wreszcie „z trudem osiągnęły „linję“, t. j. wepchnęły ciało do wąskiego *fourreau*, nie zdają sobie sprawy, że częstokroć zrujnowały zdrowie na zawsze, że twarz ich, pociągnięta skórą pełną zmarszczek, plam, straciła świeżość i urok młodości, że głęboko wpadnięte oczy nadają im wygląd ciężko chorych staruszek... Szczególniej szkodliwe są preparaty jodu oraz thyreodyny, których bez zezwolenia lekarza nigdy, pod żadną postacią, zażywać nie należy, gdyż kuracje takie, prowadzone na własną rękę, często miewają wynik fatalny, wpędzając pacjentkę w ciężką chorobę serca, nerek, nerwów i t. d. Otyłość, jako objaw chorobowy, nie może być tutaj omawianą, chodzi nam jedynie o wskazanie osobom, mającym skłonność do tycia, przynoszącego ujmę ich piękności, jaką należy stosować dietę, gdy się chce położyć tamę zbytniej pulchności kształtów.

A więc pierwszym nakazem jest tutaj dieta i ruch. Przypomnijmy sobie czasy wielkiej wojny. Mocarstwa Centralne cierpiały na brak tłuszczów i cukru. To też nie było wówczas wcale tłuściochów, mimo, iż nikt wówczas nie myślał o kuracji odtłuszczającej, ani o wyjazdach do Marienbadu czy Karlsbadu... Wszystkie kobiety mogły poszczycić się tak upragnioną „linją“, potem jednakże zaczęły się objawy chorobowe, wywołane zupełnym brakiem węglowodanów w organiźmie. Popatrzmy również na osoby, przyjeżdżające do nas z „raju bolszewickiego“. Kościotrupy te nie uskarżają się bynajmniej na otyłość...

A więc pierwszą rzeczą jest uszczuplenie sobie racji pożywienia. Zamiast jadać pięć razy na dzień, jadajmy trzy razy i to po pracy, gdy już zasłużyliśmy na posiłek. Unikać należy: mięsa wieprzowego (z wyjątkiem szynki chudej), gęsiny, kaczki, indyka, pulardy, wszelkich móżdżków, tłuszczów, słoniny, masła (można użyć bardzo niewiele do smażenia) ryb tłustych, kawioru, węgorza, sardynek, ryb wędzonych. Z jarzyn nieodpowiednie są: kartofle i strączkowe (można je jadać jeszcze w stanie zielonym), z owoców: kasztany, orzechy, winogrona słodkie, wiśnie, migdały, gruszki, brzoskwinie i morele. Z *menu* wyrzucić należy wszelkie kasze, kluski, legominy słodkie, torty, ciastka, cukierki, chleb świeży, bułki, babki, budynie i t. d., t. j. wszystkiego, co tłuste, mączne i słodkie. Dieta angielska na odtłuszczenie polega na jedzeniu mięsa chudego wołowego, gotowanego lub pieczonego na ruszcie. Za napój herbata czysta bez cukru. Pożegnać się należy z czekoladą, kawą białą, piwem, kakao, sokami owocowemi i winem. Nie jadać do obiadu żadnej zupy, ani nie pić wody. Można ugasić pragnienie w godzinę po obiedzie szklanką wody mineralnej. Mleka chudego można wypić dziennie 1—2 szklanki, kwaśnego więcej. Maślanka i serwatka są również dozwolone, a jedna ze znanych piękności doradza na schudnięcie specjalnie picie serwatki. Zaczynać od jednej szklanki, stopniowo zwiększać dozę, aż dojdzie się do sześciu szklanek dziennie. Serwatkę należy pić gorącą i odrzucić wówczas wszystkie inne napoje. Po paru tygodniach kuracji serwatkowej skutek ma być zdumiewający. Ale gdy się dojdzie wreszcie do owej pożądanej „linji“, nie należy sobie folgować i „popuszczać pasa“, ale owszem i nadal zachować wielką wstrzemięźliwość w jedzeniu.

Jako przeciętną miarę dla pożywienia dziennego osoby normalnej należy sobie zapamiętać, że człowiek ważący 50 kg potrzebuje dziennie 1 kg 75 dkg do 2 kg pokarmu, ważący zaś 75 kg potrzebuje 2 kg 50 dkg do 3 kg pożywienia dziennie.

Z rana, na śniadanie, przy ostrej diecie, wypić szklankę herbaty bez cukru. Plasterek bułki podsuszonej lub sucharek postny dozwolony. Na obiad mięso chude (zupy skreślić raz na zawsze), gotowane lub pieczone na ruszcie, i jarzyny, np. sałata głowiasta, kapusta kiszona, szpinak i t. p. Wieczorem owoce soczyste, np. jabłka, pomarańcze kwaśne.

Naturalnie, że diety takiej przez długi przeciąg czasu stosować nie można, trzeba więc powoli, stopniowo, przechodzić w łagodniejszą.

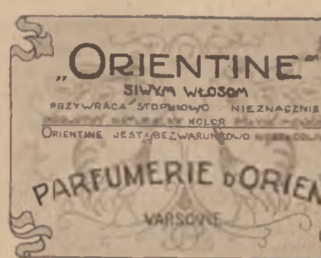
Amerykańska kuracja przeciwko zbytniej tuszy jest przyjemniejszą. Dieta polega tam mianowicie na wstrzymaniu się przez trzy dni w tygodniu od wszystkich pokarmów z wyjątkiem mleka, które można spożywać wówczas w dowolnej ilości jako słodkie i kwaśne! W inne dni tygodnia nie obowiązuje żadna dieta, chociaż radzimy lepiej wstrzymać się od potraw tłustych i słodkich.

Drugim, równie ważnym czynnikiem odtłuszczenia jest ruch. Jak najwięcej ruchu! Wówczas i dieta może być mniej surowa. Spacery długie, parogodzinne, chodzenie po górach, marsze krokiem przyśpieszonym, sporty: narciarstwo, pływactwo, lekka atletyka, tennis, golf, konna jazda kilkugodzinna — oto sposoby utrzymania racjonalnej linji ciała. Można również polecić specjalną gimnastykę i masaż, odpowiednio stosowany. Gorące kąpiele, parnie, kąpiele elektryczne nie powinny być stosowane bez porady lekarza.

Podczas spacerów należy pamiętać, by regulować oddech w takt chodu, aby na krok każden przypadało jedno odetchnienie.

I jeszcze jedno. Nie sypiać za dużo, nie wylegiwać się leniwie! A już w żadnym razie nie pozwalać sobie na drzemkę poobiednią. Nie być niewolnicą ciała, ale uczynić je posłusznem sobie.

Alfa





Dobra Gospodyni

Przepyszne pączki. Ubić 12 żółtek z 3-ma dużemi łyżkami cukru. Zalewać kwaterką wrzącego mleka, kłócąc nieustannie, żeby się jaja nie zwarzyły. Rozetrzeć $1\frac{1}{2}$ l mąki na misce z $\frac{1}{4}$ l deser. masła, wlać rozczynek z 7 deka drożdży, te letnie, rozkłócone jaja posolić nieco i miesić ciasto, dodając mleka jeśli trzeba. Wmieszać wanilji, skórek cytr., kieliszek rumu. Dobrze wyrobione ciasto nakryć, by rosło w cieple. Próbuje się je, ugniatając lekko palcem: jeśli podnosi się zaraz, znak, że gotowe, wyrośnięte.

Wyrobić pączki, przykryć, żeby się ruszyły. Do sklarowanego w odpowiednim rondlu masła, na pół ze smalcem, wlać duży kieliszek rumu, wrzucić oskrobaną marchew (chroniącą tłuszcz od przepalenia), odmieniać ją, gdy się przepali. Spróbować tłuszcz kawałkiem ciasta, gdy zaraz wypływa i smaży się, wrzucać pączki stroną wierzchnią, przykryć miską, niech się wolno smażą, by w środku nie były surowe. Przewrócone pączki dosmażyć bez nakrywania. Wybierać na bibułę, maczać w cukrze sianym, z wanilją.

Cytryny, przesypywane cukrem. Obrane ze skórki, pokrajać w cienkie talarki, odrzucając pestki. Układać warstwami w słoju, przesypywać cukrem, którego się daje na wagę 2 razy tyle, ile ważą cytryny. Napełniony słój, owiązany papierem, postawić w cieple. Gdy się cukier całkiem rozpuści, owiązać słój pergaminowym papierem, przechować w chłodzie, w suchem miejscu.

Esencja ponczowa na zapas. Ugotować syrop z 3-ch szklanek piasku cukrowego, wlać szklankę soku cytrynowego, cedzonego przez płótno, i 4 szklanki dobrego rumu. Można dodać parę kropli olejku cytrynowego i cynamonowego. Zlać płyn do małych flaszeczek, dobrze zakorkować. Biorąc do użytku, nalewa się do szklanki gorącej wody lub herbaty, potrzebną ilość esencji, w miarę, jak kto lubi poncz słabszy lub mocniejszy.

Chrust (faworki). Rozkłócić 6 żółtek i 1 jaje ze szklanką mleka świeżego, zarobić tem litr mąki mniej więcej, z dodaniem $\frac{1}{2}$ kieliszka rumu i wanilji. Zamiesić, wałkować cienko i smażyć pokrajany chrust, pudrując gorący cukrem z wanilją.

Róże karnawałowe. Z dobrego ciasta chrustowego wykrawać kieliszkiem cieniutkie, krągłe płatki, składać po 6 sztuk jeden na drugim, równo; w środku palcem wszystkie razem mocno przycisnąć i do tego miejsca, przeciąć płatki nakrzyż nożem. Wrzucać na wrzący smalec, na którym płatki natychmiast zwiną się w formie róży, przewrócić, dosmażyć, osączyć na bibule, a po przypudrowaniu cukrem, wetknąć w środek każdej róży albo wiśnię smażoną, osączoną z syropu, albo agrest.

Bardzo efektowne, w piramidalnem ułożeniu, na ładnym gierydonie szklanym.

Galareta zamrożona. Zrobić klarowaną galaretę, wlać ją w kociołek do bicia piany, bić na lodzie, aż się zamieni w gęstą, białą pianę, nałożyć wówczas do formy, wysypanej miałkim cukrem, postawić na lodzie, zastudzić i wydać.

Utrwalenie kwiatów z mrozu. Płytę szklaną, poziomo położoną, pociągnąć na górnej powierzchni wodnym roztworem czerwieni ołownej (Bleizinnober) i poddać działaniu mrozu. Gdy wystąpią upragnione kwiaty, przynieść do pokoju. Woda wyparuje, lecz cząstki czerw. ołow., zawarte w kwiatkach, zostają. Dla utrwalenia, przeciągnąć je rozpuszczonym, przeźroczystym werniksem, a pozostaną na szkle, na zawsze.

Mięso z kapustą (na kolację, na gorąco). Mięso gotowane, z rosołu, zmielone, przyprawione, jak na pierożki, nakładać w liście zwykłej kapusty, odparzone. Zawijać, maczać w jaju, sianej bułce, smażyć na rumiano, można podlać śmietaną.

Sałata mięsna na zimno (na kolację). Zimną, białą, tłustą zaprażkę rozebrać dobrą gęstą śmietaną, zawiesisto. Przyprawić octem, musztardą, pieprzem, solą, z odrobiną cukru, do smaku. Wmieszać mięso pieczone (pozostałe) wędliny, etc. w kostkę drobną krajane, jabłka kruche, winne, cienko szatkowane, marynowane pomidory, młode kiszone rydze, w makaronik krajane, — ułożyć wszystko czubato na półmisku, ubrać twardemi jajami, ćwikłą, korniszonami, — przystroić jarmużem, lub zieloną pietruszeczką.

Łatwy „koch“. 3 kwaterki mleka, tyleż mąki, 2 jaja, 1/2 szkl. cukru i 1 cały proszek drożdżowy „Luba“ rozkłócić razem, w garnku, wlać do rynki, grubo masłem lub smalcem wysmarowanej i wysianej bułeczką, powrzucać tu i ówdzie po kawałeczku twardej, krajanej marmolady, albo posypać szatkowanemi jabłkami i upiec dość nagle, w dobrze już gorącej rurze. Rynkę najpierw nakryć wiekiem, a dopiero po kwadransie, lub później, gdy koch ładnie, podrośnie, wieko zdjąć, rynkę obrócić i legominę dopiec. Próbować drutem w środku, czy dopieczona. Wyjdzie z rynki, jak babka — powinna być pulchna i wysoka.

Precelki. Mąki 1/2 f., 1/4 f. masła, 1/4 f. cukru, zamisić z 1 jajem i wyrobić precelki. Upiec na 2-gi dzień. Połowę ciastek ulukrować (z lewej strony) lukrem waniljowym, 2-gą połowę czekoladowym i obsuszyć w rurze.

Trzymają się b. długo.

Malutkie całuski czekoladowe. Cukru (mączki) 8 keka, 1 tabl. rozgrzanej czekolady, nieco wanilji zarobić z odrobiną białka nożem, na gładkie ciasto. Robić całuski, które przesuszyć na blasze w ciepłej rurze.

Legumina z sera. Z łyżki masła, 3-ch łyżek mąki usmażyć białą zaprażkę, rozebrać 11/2 szkl. mleka, dobrze utrzeć — wystudzić, wbić 6 żółtek, cukru do smaku wsypać, wanilji, dać 2 tabl. rozgrzanej w rurze czekolady, znów utrzeć, wmieszać pianę z 6-ciu białek i w wolnej rurze upiec.

Doskonała, prawdziwa bryndza. Duży ser owczy — t. zw. „bundz“, oskrobać starannie z wierzchniej, odymionej skórki, pokrajać w plastry, dać do dużego naczynia i nalać na noc zimną wodą. Nazajutrz wycisnąć, dać do worka płóciennego, włożyć między dwie stolniczki i przycisnąć kamieniem. Po paru godzinach wyjąć z pod prasy, dać do donicy i utrzeć z dodaniem soli i kminku. Kto lubi ostrą — doda nieco papryki. Jeśli bryndza ma być zaraz użytą, można przy ucieraniu dodać parę łyżek dobrej, gęstej, kwaśnej śmietany, co przyczyni smaku, wilgoci, tłustości. Bryndza, przeznaczona do dłuższego przechowania, nie może zawierać śmietany, która zakwasiłaby ją w paru dniach.

Marmoladka ze skórek pomarańczowych. Skórki z 20 pomarańcz nalać zimną wodą, żeby je pokryła. Zmieniać codzień przez 3 dni tę wodę, potem dać skórki do rondla (bez okrawywania białego ośrodka!), nalać znów świeżą wodę i gotować do miękkości, dolewając wody gorącej. Miękkie i ostudzone wycisnąć przez płótno, przepuścić trzy razy przez maszynkę do mięsa. Ile masa zaważy, tyle dać cukru grysikowego — postawić z rondlem na blasze, a gdy cukier się rozpuści, przy częstem mieszaniu, wyłożyć masę na półmisek. Po ostygnięciu

brać po trochę na talerz, rozpłaszczać cienkosrebrną łyżeczką i wykrawywać kieliszkiem małe krążki, powazać nożem i kłaść do cukru grysikowego, obsypując dokładnie z obu stron. Składać na duży półmisek i suszyć przez kilkanaście godzin w suchem i przewiewnem miejscu. Schować w pudełeczkach lub słojach, jeszcze cukrem przesypując.

Ciastka kminkowe. Kwaterka mleka, 3 dkg drożdży, 2 całe jaja, 2 żółtka, łyżka cukru, szczypta soli, ćwierć funta rozpuszczonego masła, wymieszać wszystko razem, dodać funt mąki i wybijać, aż łyżka odstawać będzie. Jak podejdzie nieco, robić z tego ciasta małe paluszki lub obwarzanki, kłaść na wysmarowaną blachę, posmarować jajkiem, osypać grubo przebranym kminkiem, i wstawić w piec, nakłówając je widelcem. Skoro się upieką skropić masłem i osypać cukrem.

OGRÓDEK W POKOJU

(Ciąg dalszy)

Odnośnie do sprostowanej poniżej omyłki druku, pragnę obznajomić dzisiaj Czytelniczki nasze, choć pobieżnie, z miłą, łatwą i praktyczną hodowlą róż, krzewów, a nawet owocowych drzew donicowych.

Kto nie rozporządza własnym ogrodem, a może korzystać bodaj z kawałka podwórza, nawet w mieście, w skąpem wnętrzu kwadratu zabudowanej kamienicy, albo na balkonie, na galerji (przy mieszkaniu oficynowem), na płaskim dachu.

Kto nie mieszka stale w jednem miejscu, albo nie ma funduszów na urządzenie ogrodu na zwykły sposób, może sobie zapomocą wazonów, donic, skrzyń, kubłów, stworzyć w minjaturze ogródek ruchomy, który można przewozić z miejsca na miejsce, bez najmniejszej szkody, w każdej porze roku.

Nadają się do tej hodowli róże ogrodowe, pienne, półpienne oraz krzaczyste, „Gloire de Dijon", „Marechal Niel", „La France" i inne; także płaczące pienne: „Doroty Perkins", „Lady Gay" albo „Perle de Jardin" (pokojowa), z krzewów bez, pienna, szczepiona hortensja ogrodowa, różne odmiany fuksyj, drzewko migdałowe, cytryna, pomarańcza, w szerokim zaś zakresie można hodować w ten sposób jabłka, gruszki, śliwki, wiśnie, porzeczki, agrest, winogrona i nawet palmety, w formie puharu, łuku etc. nie przedstawiają przy tej kulturze żadnej trudności.

Surowy klimat odnośnej miejscowości nie może być w tym wypadku żadną przeszkodą, gdyż drzewka donicowe każdej chwili mogą być przeniesione pod dach, zimowane w nieopalanym pokoju, strzeżone od nagłych zmian temperatury.

Obserwowanie rozwoju kwiatów, wzrostu i dojrzewania owoców stanowi stałe źródło radości i zainteresowania dla całej rodziny, w szczególności zaś ma znaczenie wychowawcze wobec dzieci, które, zaznajamiając się zbliska z własnościami, potrzebami i życiem drzewa, nabierają zamiłowania do tej kultury. Bliższe objaśnienia na żądanie.

Marja Wiśniewska (Mewa)

Sprostowanie. W num. 2-gim „Świata Kobiecego", w ustępie p. t. „Ogródek w pokoju", należy czytać „róże donicowe", nie zaś „róże domowe", co ma zupełnie inne znaczenie.



290-4-8



257-15 itd.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad w sprawach kosmetycznych i gospodarskich i w kwestjach sztuki indywidualnego ubierania się.

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

Bardzo naiwna. Mniejsze kwoty przesyła się w znaczkach pocztowych w listach.

Teodora. Najlepszy krem ogórkowy domowej roboty. Prosimy przysłać 50 groszy, przepis nadeślemy. Do czasu ogórków można używać „Benigniny" (Apteka Marjacka, Lwów, Plac Marjacki).

R. B. Gruczoły na powiece może leczyć jedynie lekarz-specjalista stosownem naświetlaniem lampą Finsena albo wypalaniem. Zgrubienie na nogach, powstałe skutkiem noszenia nieodpowiedniego obuwia, usunąć bardzo trudno. Można spróbować masażu, ale nosić przytem buciki zupełnie przystosowane do formy stopy.

Jaśka. Niezgrabny nos można naprawić: 1) masażem, 2) noszeniem maszynki do ukształtowania nosa (cena około 10 zł.), 3) operacją plastyczną, zrobioną przez chirurga-specjalistę.

Stała prenumeratorka. Rzęsy smarować lanoliną. Rumieńce na twarzy są wynikiem ogólnego stanu zdrowia, a w znacznym stopniu przyczynia się w miarę używany sport do powiększenia rumieńców. Bladość ust jest wynikiem anemji. Sztucznie zapobiec można temu przez używanie pasty (czerwonej) do ust, którą można nabyć w aptekach i droguerjach.

Elli Rolińska w Łodzi. Radzimy ręce i ramiona myć ciepłą wodą przegotowaną i mydłem przetłuszczonem, najlepiej Firmy Pulsa lub Malinowskiego. Po umyciu wytrzeć miękkim ręcznikiem i posmarować lekko lanoliną. Rano po umyciu wodą przegotowaną ciepłą z mydłem, posmarować ręce i ramiona mleczkiem toaletowem, którego receptę załączamy:

Rp. Wody różanej 100 gramów, tynk. benzoesowej 10 gr, gliceryny czystej 10 gr.

Przed użyciem wstrząsnąć flaszką i płyn zamieszać. Po użyciu ręce i ramiona wytrzeć ręcznikiem do sucha.

Anna z Przemyśla. Radzimy używać na piegi płynu „Tuja" dra Seguinaud w Paryżu. (Zastępstwo na Polskę: Klimecki, Warszawa, Niecała 5.) Tym delikatnym preparatem pendzlować miejsca, dotknięte piegami. Można również używać płynu według recepty: resorcyny 2 gramy, sublimatu 1 gram, spirytusu 75% 100 gramów. Pendzlować 2 razy dziennie. Nie nosić czarnych kapeluszy.

Wołynianka. Cyklamen (fiołek alpejski) w czasie kwitnięcia powinien być trzymany w chłodnym pokoju, powinien mieć dużo światła. Polewa się go w ten sposób, że nalewa się do miseczki, w której stoi wazonik, nieco wody. Z wiosną, gdy roślina względnie liście przybierają barwę żółtą, ziemię stopniowo zasuszać, aż wreszcie przez dwa miesiące trzymać roślinę zupełnie sucho. Gdy liście poschną i odpadną, ale po wypoczynku ukażą się na bulwie małe nabrzmienia, należy wstawić wazonik w miseczkę z wodą, a gdy ziemia zwilgotnieje, odstawić wazonik na kilka dni, a gdy z wierzchu ziemia wyschnie, wstawić znowu do wody i tak postępować, aż póki listki nie zaczną się formować. Następnie trzymać chłodno, jasno i wilgotno, aż kwiaty wydadzą.

Przemyślanki. Sprawę poruszoną przez Panie rozpatrzymy i w miarę możności zastosujemy się.

TREŚĆ NUMERU 4-go:

OPIS MODELI:

51. *Trois pièces*. Suknia i długi wolny żakiet z gładkiej wełny, przybranie z wełny w kratę.
52. Suknia z wełny w drobną kratę, przybrana plisami i kołnierzem z czarnego jedwabiu.
53. Suknia z materjału *chermine*, przybrana tuniką haftowaną w trójkąty.
54. *Deux pièces* z czarnej *crêpe satin*, przybranie białe czarnem stebnowane.
55. *Deux pièces* z jasnego materjału, przybrany plisami.
56. Suknia z rypsu, przybrana falbanami.
57. Suknia z wełnianej *crêpe marocain*, przybrana kolorowym szlakiem.
58. Suknia z gabardyny, kołnierz i szal z białej krepy.
59. Suknia z rypsu, przybrana białemi plisami.
60. Suknia ze szkockiej wełny, z szerokim skórzanym paskiem.
61. Suknia z czarnego jedwabnego rypsu z białym przodem.
62. Suknia z gabardyny z haftowaną tuniką.
63. Suknia z materjału *frisé*, przybrana bortą i wielkim motywem.
64. Suknia z jasnego sukienka z wąskim skórzanym paskiem i białą kamizeleczką.
65. Suknia z wełny w kratę, przybrana białym kołnierzykiem.
66. Suknia z kaszmiru, przybrana jasnym jedwabiem i tuniką.
67. Suknia z materjału *drapella* z tuniką suto haftowaną.
68. Suknia z wełnianej *crêpe marocain*, fałdowana z przodu.
69. Suknia z jasnego jedwabiu zapinana na przodzie, pasek i kołnierzyk wyszyty sutaszem.
70. Suknia z ciemnej *crêpe satin*, przybrana jasną taśmą.
71. Suknia z jasnego sukienka, wyszyta sutaszem.
72. Suknia z wełny w kratę z białym kołnierzykiem i skórzanym paskiem.
73. Płaszczyk z weluru, zapięty głęboko na jeden guzik.
74. Płaszczyk z *covercoatu* dla dziewczynki.
75. Sukienka dziecinna z flaneli wełnianej w kratę.
76. Sukienka dziecinna z barchanu, ułożona we fałdy.
77. Płaszczyk dziecinny z *duvetyne*, pelerynka podszyta jedwabiem.
78. Sukienka dziecinna, ozdobiona stebnem i skórzanym paskiem.
79. Sukienka z jasnej wełnianej flaneli, przybrana ciemnym jedwabiem i guzikami.
80. Sukienka dziecinna z wełny w kratę z białym kołnierzykiem.

81—90. Modne spódniczki z wełny w kratę, sukienka, *frisé*, krepy do prania i jedwabiu, przybrane plisami, kieszeniami, fałdami, stebnem i guzikami.

91. Bluzka z jedwabnego płótna z karczkiem i krawatką.
92. Bluzka z *crêpe marocain*, przybrana jasną i ciemną wstążką.
93. Bluzka z wualu, zakończona dołem w zęby.
94. Bluzka z surowego jedwabiu z czarną krawatką i skórzanym paskiem.
95. Bluzka z czarnego jedwabiu i białego *pongis*.
96. Bluzka z szarego kaszmiru, przybrana haftem.
97. Ubranko z sukna dla małego chłopca.
98. Ubranko z białego płótna, przybrane niebieską wypustką.
99. Ubranko marynarskie z szewiotu, z długimi spodniami.
100. Pelerynka z kapturkiem, podszyta szkockim jedwabiem.
101. Ubranko sportowe dla chłopca z nieprzemakalnej wełny.
102. Ubranko z kamgarnu z paskiem i krawatką.
103. Zarzutka dla chłopca z nieprzemakalnej wełny z paskiem i wielkiemi kieszeniami.
104. Zarzutka dla chłopca z angielskiego materjału.

KROJE:

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Bielizna“, „Dziecko“, „Varia“, „Star“, „Smart“, „Confection Moderne“, „London Styles“, i i. w cenie od 2—5 zł.

Kroje z „Świata Kobiecego-Rekordu“ dostarczamy odwrotnie. Kroje z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

WZORY ROBÓT RĘCZNYCH (niektóre do prasowania) zawarte w „Świecie Kobiecym“ dostarcza się odwrotnie.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. po 2 zł. Milieu, poduszki, makatki po 1—2 zł. Motywy, tabletki i t. p. po 1·— zł

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 zł. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO“ LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA (Na b. dzielnicę pruską P. T. K. K. „RUCH“, POZNAŃ, ul. Ratajczaka l. 36). Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2a.



STRZYKAWKI
POLECANE PRZEZ POWAGI LEKARSKIE
DLA PAŃ
SĄ · MIŁE I PRAKTYCZNE W · UŻYCIU
ZASTĘPUJĄ HEGARY
STANISŁAW · BARAN
LWÓW
MAGAZYN MEDYCZNY
AKADEMICKA · 26

ZAKOPANE PARFUMERIE „ANGÉLINE“

FILJA WIEDEŃSKIEGO LABORATORJUM CHEM. KOSMETYCZNEGO POLECA:

Wyborną WODĘ KOLOŃSKĄ 85% nie ustępującą w niczem oryginalnym wyrobom kolońskim, sporządzoną ściśle wedle recepty cenionionej w całym świecie **Nr 4711.**
Przednie PERFUMY w 18-tu zapachach na kilogramy lub w eleganckich flakonach w pudełkach.
Specjalności firmy: RESORCOL. Środek przeciw wypadaniu włosów i łupieżowi. Znakomita WODA DO UST I KREM „IRIS“ do pielęgnowania rąk i twarzy.

Przy większych zamówieniach ceny fabryczne, hurtowne 268—3—4 itd.



HERBATĘ
w najlepszych gatunkach
poleca
EDMUND RIEDL
Lwów, Rutowskiego 3

UCZMY NASZE DZIECI OSZCZĘDNOŚCI!

9838 ZŁOTYCH

zapewnisz swemu dziecku, jeżeli przez lat 10 będziesz składała **na 12% rocznie** na książeczkę

W MIEJSKIEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI
WE LWOWIE, UL. WAŁOWA L. 9

co tygodnia po 10 zł.

Informacje i czeki P. K. O. przesyła Kasa na każde żądanie

260—1—24

NA 3 MIESIĘCZNE RATY!

Suknie crêp de chine, wełniane, płaszcze, kostjumy, bielizna damska, kamizelki, swaetery, oraz wszelkie nowości dla Pań i dzieci po cenach konkurencyjnych

MAGAZYN KONFEKCJI DAMSKIEJ
„KONKURENCJA“
Lwów, ul. Gródecka 52

NA 3 MIESIĘCZNE RATY!

275-4-11

Zakład haftów i plisowania
MŁODEGO MÜLLERA
Lwów, Rynek 19

wykonuje HAFTY artystyczne, MEREŻKI różnego rodzaju, plisowanie, obciąganie guzików, dzierganie ząbków oraz dziurki do wszelkiej bielizny

277-4-24

Przy zamówieniach i korespondencji prosimy powołać się na ogłoszenia w

„ŚWIECIE KOBIECYM“

NA RATY! NA RATY!
Materjały damskie i męskie, jedwabie, markizety, welwety, zefiry, płótna, kołdry, koce i t. p. w największym wyborze, na najdogodniejszych warunkach i po cenach gotówkowych, poleca jedynie firma
„KOLUBIN“
Lwów, ul. Sobieskiego 8

269-4-56

Pończochy
Rękawiczki
Bieliznę
Kosmetykę
Poleca firma
ZYGMUNT NACHT
PL. GOŁUCHOWSKICH l. 11
Wchód przez bramę

JEDNORAZOWE KUPNO PRZEKONA O DOBRYM TOWARZE I NAJNIŻSZYCH CENACH

Naprzeciw Wielkiego Teatru

276-4-8

Konces. przez Ministerjum W. R. i O. P.

STAŁY KURS KROJU I SZYCIA
MARJI KLECZEŃSKIEJ
przedtem Jolanda
we Lwowie, ul. Staszica 8
przyjmuje stale panie na kursa całodzienne i wieczorne

285-4-24/II

WYŻSZA SZKOŁA KROJU, SZYCIA I PRACOWNIA SUKIEN
M. KOZŁOWSKIEJ
Lwów, Akademicka 22, I p.
oraz Zakład haftów maszyn., ręcznych, plisowania, endlowania, odbijania wzorów, frendzle, chwasty

279-4-24

WZORY HAFTÓW DO PRASOWANIA
GORĄCEM ŻELAZKIEM
„WANDA“

Śliczne motywy po 1 zł — Komplet 78 motywów 20 zł

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem. — Należytość można nadesłać w znaczkach pocztowych. — LWÓW, OCHRONEK 4 a „WANDA“

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. V. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Skład Redakcji: **Janina Łada-Walicka, Wanda Tomaszewska.** Roboty ręczne: **M. Geszwindowa**
Z drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.





DRUK OFSETOWY PILLER-NEUMANNA LWÓW